

opinia nr 34
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKOW 1987

W numerze :

Kwestia niepodległości jest sprawą jakości naszej polityki	1
Przestrojka czy przedyszka	9
Austria	10
Pamiętajmy o tamtych latach	14
Towarzyszom z bezpieczeństwa i 45 rocznicą	16
Jaka rekordy	18
Sprawy sąsiedzkie Wspomnienia: Mazur z Podola	19
Z kroniki obczaru	25
Radość wspólnego zwycięstwa	26

Numer zamknięto 30 września 1957 roku

Kwestia niepodległości jest sprawą jakości naszej polityki

WYSTĄPIENIE LESZKA MOCUŁSKIEGO NA SPOTKANIU ZE STULFENTAMI WYŻSZYCH
UCZELNI KRAKOWSKICH W KOCIELE CO DOMINIKANÓW W KRAKOWIE W LUTU
25.VI.1987r.

Na początku chciałbym Państwu opowiedzieć o mojej podróży na Zachód. Byłem przez 5 miesięcy i 1 tydzień w Anglii, Francji, USA i Kanadzie. Odbyłem wiele spotkań z Polakami, w których uczestniczyło od 100 do 1200 osób /najwięcej w Chicago/. Spotkałem się prawie ze wszystkimi ważniejszymi działaczami. Spośród obywateli rozmawiałem z około 180 osobami: wiceprezydentem Bushem, z zastępcami przewodniczących głównych partii politycznych w Anglii, z kandydatami na prezydentów USA /republikanami i demokratami/, z Jesse Kirkpatrick - byłym ambasadorem USA przy ONZ, który po przyszłorocznych wyborach może być Ministrem Spraw Zagranicznych. Byłem w Królewskim Instytucie Spraw Zagranicznych, który ma duży wpływ na politykę brytyjskiej partii konserwatywnej. Washington Post najważniejszy dziennik amerykański wydrukował mój artykuł z naszymi postulatami. Po co były te spotkania ?

My w Polsce zbliżamy się do wyderśca, które już wkrótce mogą zakończyć się nawet eksplozją. Możemy stanąć wobec konieczności podejmowania bardzo trudnych decyzji, wpływających na losy milionów. Te decyzje winniśmy podejmować jak najlepiej poinformowani. Musimy też wiedzieć, jakie są perspektywy pomocy z Zachodu. Chciałem się dowiedzieć, na co moglibyśmy liczyć w jakiej dramatycznej sytuacji, analogicznej do 13 grudnia. Ważnym celem było też nawiązanie współpracy z organizacjami emigracyjnymi, zwłaszcza z Rządem RP na uchodźstwie i z Kongresem Polonii. Istotną sprawą było odwołanie się do Polonii. Ktoś z polityków amerykańskich wyraził się, że Moczułski mógłby swoim wystąpieniem przetrząsnąć 1,5 miliona głosów z demokratów na republikanów.

WNIOSKI Z PODRÓŻY

Czy oni nam pomogą ?

Interes Zachodu jest zbliżony z naszym. Zachód pomoże nam jeśli byśmy byli aktywni.

Do tej pory nie było polskiej polityki zagranicznej. "S" na emigracji współpracuje tylko ze związkami zawodowymi, a to nie wystarcza. Związki zawodowe są marginalnym tygiem politycznym.

Chocąc nie byłem człowiekiem znanym na Zachodzie, otwierały się przedemną drzwi, bo jestem politykiem z Polski. Jeden z najbardziej znanych ludzi, z którym rozmawiałem w USA, powiedział mi, że rok 80 stworzył jedną rzesz - pokazał światu, że Polska istnieje. Do nawet wyzarczenie w rodzaju rzućnia 70 roku czy marca 68 roku były dla nich wyzarczeniami na niskim poziomie nowoczesności, to było "news" na parę dni, jak to się mówi, wszędzie się odc na świecie wiecie. Istotną ta eksplozja, erupcja polski w roku 80 po

prostu wstrząsnęła nimi i od tej pory wiedzą, że Polaka istnieje. Oczywiście, jeśli zaczniemy się sami pozbawiać aktywności, to oni po pewnym czasie zapomną. Ale, jak wiadac, nawet manifestacja 3 Maja w Krakowie jest wystarczająca, żeby odbijsć się tam naprawdę wielkim echem. Sądzę, że tysiąc osób manifestujących w Krakowie robi w Waszyngtonie znacznie większe wrażenie niż, ja wiem 100 tysięcy osób manifestujących w Paryżu.

Mówiem przed chwilą, że mamy jakieś postulaty w stosunku do ich polityki. Chciałbym tu wskazać tylko jeden, którym posługiwałem się cały czas i on był kupowany, bo jest po prostu prawdziwy. Prawie wszyscy pytali mnie o moją ocenę polityki Gorbaczowa. I prawie wszyscy pytali mnie, jak tę ocenę można sprawdzić. Gorbaczow robi jakieś rzeczy wewnątrz Związku Radzieckiego, co w istocie jest mniej ważne. Dla Zachodu ważne jest, że Gorbaczow prowadzi coś, co sami Rosjanie nazywają polityką pokojową, a co raczej należy orzeczować polityczną - zasypuje ich propozycjami, nie ukrywa, że chce porozumienia. I teraz oni nie wiedzą: czy on chce szczyt czy nieszczerze. Jedni mówią - on chce oszukać, zamyslił czy, a jak my już zgłupiejemy - wtedy uderzy. Drudzy mówią odwrotnie - to jest szczyt Rosjan niż my. Jak można sprawdzić politykę Gorbaczowa? I odpowiedź - bardzo prosto. Albo polityka Gorbaczowa jest polityką imperialnego ekspansjonizmu i wtedy jest rzeczywiście nieszczerą, albo to jest polityka zmierzająca do porozumienia międzynarodowego. Co jest dla Związku Radzieckiego ważniejsze? I tutaj stosunek Rosji do Polski jest kryterium, jaka to jest polityka.

Sytuacja w Polsce jest taka, że może dojść do wybuchu społecznego. Rosjanie o tym wiedzą. W tym momencie steratem się przyczucie ciężar dowodu na drugą stronę. Pytałem - jak pan sądzi, co będzie, jeśli ruch społeczny w Polsce będzie bardzo mocny i zostanie wyrwany spod kontroli, także spod kontroli opozycji? Tym znacznie szaleć na ulicach, palić, niszczyć konsulatory, ambasady, co wtedy będzie? Jak to, co sądzę - Rosjanie będą interweniować zbrojnie. Na to ja mówię: Wie Pan, ja bym się z Panem całkiem nie zgodził, ale przyjmijmy, że Pan ma rację - będą interweniowali i co będzie i co to znaczy? Bardzo szybko dochodzili do tego, co to znaczy: jeśli Rosjanie będą interweniowali zbrojnie, to będzie równoznaczne z całkowitym krachem polityki zagranicznej Gorbaczowa. Bo nie można wysłać czołgów i zawieść porozumienia, bo cała prasa, która reskuje żywiołowo na wydarzenia, stanie się od razu antyrosyjska. W tym układzie polityka Gorbaczowa zostanie zaimana. Pytanie - czy Gorbaczow o tym wie? Sprawa jest oczywista, Gorbaczow jest człowiekiem inteligentnym i zdaje sobie z tego sprawę. A więc kryterium, jaka jest polityka sowiecka, jest kryterium stosunku do Polski. Jeśli Rosjanie będą godzili się, żeby wydrzeć w Polsce dźwięk aż do eksplozji społecznej, którą trzeba będzie stłumić siłą, tzn. że dla nich czynnik ekspansjonizmu jest ważniejszy niż czynnik porozumienia. Natomiast jeśli będą oddziaływali na Polskę, żeby nie rozbiła koncepcji Gorbaczowa tzn. że koncepcja rosyjska jest za porozumieniem.

Mówię ludziom na Zachodzie: powiedziecie Rosjanom to, co sami wiedzą - że w Polsce grozi wybuch społeczny. Jeśli będą dążyć do jego powstrzymania tzn., że są szczytami za porozumieniem z Zachodem, jeśli nie - ich polityka jest kłamliwa.

Pojawia się pytanie - jak Rosjanie mogą się przyczynić do powstrzymania wybuchu społecznego w Polsce? Bardzo prosto. Wystarczy uruchomić proces liberalizacji. Jeżeli Rosjanie będą naciskać na Jaruzelskiego, żeby postępował zgodnie z tym, czego chce społeczeństwo, to wybuch społeczny nie nastąpi. I dalej - co na pewno może powstrzymać wybuch społeczny w Polsce? Porozumienie rządu i opozycji.

Niektórzy z moich rozmówców stwierdzili: no tak, ale opozycja w Polsce nie chce porozumienia. Stawiać warunki nie do przyjęcia. Na to ja mówię: My nie stawiamy warunków żadnych warunków: domagamy się, żeby powstała "S", domagamy się prawa do stowarzyszeń, do wolnej prasy -

chcemy, żeby gazety, które są w podziemiu, mogły się normalnie ukazywać. Chcemy też zgłaszać własnych kandydatów w wolnych wyborach i na nich głosować. To wszystko gwarantuje nam konstytucja. Jak się to mówi komuś w Polsce, to każdy się uśmiecha, ale jak się to mówi politykowi na Zachodzie, to on stwierdza: No tak, to nie jest dużo.

Jeżeli powstaną, czy jeżeli istnieją warunki ograniczające możliwość rosyjskiej interwencji i jeżeli potrafimy te warunki odpowiednio wykreślić, tak, żeby przeprowadzić nasz program doświadczenia do niepodległości, a równocześnie zablokować możliwość rosyjskiej interwencji - to wtedy sprawa jest rozwiązana. Przynajmniej teoretycznie.

Cóż warunki od lat stawały się dla nas coraz bardziej sprzyjające. Co to znaczy? Teoretycznie Rosjanie mogą interweniować w Polsce w każdej chwili, ponieważ mają wszelkie możliwości techniczne. Tylko, że za taką interwencję muszą zapłacić jakąś cenę polityczną. Ta cena jest zmienna: w latach 40 była równa zeru, w połowie lat pięćdziesiątych była niska, ale była to już jakaś cena. Dlatego Kojanie w Październiku 56, kiedy w Polsce nastąpiłoby przekształcenie /wprawdzie tylko wewnętrzna elita władzy/, rozpoczęli zbrojną interwencję przeciwko Polsce - chociaż już były w drodze, ale tę interwencję cofnęli, bo doszli do wniosku, że cena jest za wysoka. W latach 60 ta cena była jeszcze wyższa, w 70 jeszcze wyższa, dziś jest bardzo wysoka.

Myślę, że interwencja w Polsce broni czegoś, co Rosjanie uważają za własne. Ale te korzyści są wymierne. Cena polityczna, jaką muszą za to zapłacić, jest też wymierna. Jak wynika z naszych analiz, mniej więcej od roku 1975 ta cena jest wyższa od korzyści, które by Rosjanie osiągnęli przez interwencję. Dlatego tej interwencji nie przeprowadzili. Dlatego poszli na niesłychanie ryzykowny manewr ze stanem wojennym w Polsce zrobiony przez samych Polaków. Ten stan wojenny naprawdę cudem się udał. Dlatego, że to uderzenie spowodowało szok psychiczny, nokautujący.

Dlaczego Rosjanie poszli na takie ryzykowne rozwiązanie? Bo byli jeszcze w stanie zapłacić cenę polityczną za to, że Jaruzelski coś zrobi, ale nie byli w stanie zapłacić własnej ceny politycznej i dlatego nie weszli chociażby do Polski. Wprawdzie rozszewrano pogłoski, że interwencja radziecka była bliska. My wiemy tylko jedno - Kojanie ciągle starali się stworzyć wrażenie, że wkroczą. Bo dla nich najlepiej jest takim wrażeniem uspakajad drugą stronę. Dla Rosjan koszt wkroczenia jest w tej chwili zbyt wysoki. Tym kosztem jest zżenianie się polityki Gorbaczowa. A polityka Gorbaczowa jest to, w swojej istocie, odbudowa mocarstwa radzieckiego. Mocarstwo radzieckie znalazła się w kryzysie i jeśli nie zostanie odbudowane, to za 10 - 15 lat Związek Radziecki będzie jeszcze supermocarstwem, ale supermocarstwem II kategorii. Lzisiaj już jest krajem opóźnionym technologicznie, krajem, który dla swoich rakiet SS-20 musi szmuglować mikroprocesory z Tajwanu. Radziecka technologia jest technologią ideologicznie przodującą, ale w elektronice stoją za Tajwanem i Koreą Płd. Za dziesięć lat będą opóźnieni w stosunku do Pakistanu.

Pakistan około roku 2000 - 2150 stanie się mocarstwem na kontynencie euroazjatyckim równie potężnym jak Związek Radziecki. Inicjator działań są na tyle potężne, że potrafią być niezależne od Amerykanów i Rosji. Gdyby Europa Zachodnia chciała wynać trochę pieniędzy na zbrojenia, stanie się czynnikiem militarnym silniejszym od Rosji. Demograficznie i gospodarczo jest silniejsza. Chiny i Japonia od dawna są niezależne od Amerykanów i Rosjan. W tej sytuacji Rosjanie albo zostaną do nich zrównani, albo odbudują swoją potęgę, staną się największym z tych mocarstw. Żeby zrobić to, do czego nawołuje Gorbaczow, muszą do roku 2000 zbudować tyle mocy produkcyjnych, ile zbudowali w Rosji przez ostatnie 70 lat. Tyle samo, ale nie takich samych. Prozę czyta Gorbaczow. Nowoczesnych a więc znacznie droższych. Nie huty stali, ale właśnie informatyka, mikroprocesory. A więc muszą dostać technologię, którą ma Zachód. Muszą dostać kapitały, bo im brakuje. Muszą wreszcie dostać żywność.

teraz nie można zostać supermocarstwem, jeśli się nie ma żywności dla własnych ludzi. I polityka Gorbaczowa, to polityka wyświeglęcia Związku Radzieckiego.

Jeśli Rosjanie wkroczą do Polski, czym za to zapłacą? Och, Zachód nie wystąpi oczywiście w obronie Polski, ale zmrozi stosunki amerykańsko-rosyjskie. Nie na długo - na 5, na 6 lat. Tylko w tej chwili zagrożenia stosunków Wschód - Zachód stanowi kłeskę planu Gorbaczowa, ponieważ Rosjanie nie mają czasu w zapasie. Za 10 lat będzie za późno. Bo za 10 lat nie przegonią Pakistanu. Pakistan dostaje peźnymi górciami technologię i kapitały i za 10 lat stanie się potęgą informatyczną, tak jak Korea Płc stała się nią już teraz. Ma to także wymiar militarny, co wiadać chociażby w Afganistanie, gdzie Mudsahedini przy pomocy nowoczesnych rakiet Stinger trafiają w każdy samolot, który się pojawi nad nimi.

Czy w tych warunkach będzie im się opłacało wejść do Polski? Generalnie nie. Choć oczywiście są takie sytuacje, kiedy będą musieli wejść. Np. jeżeli zaczniemy bardzo naruszać ich prestiż. Albo jeśli naruszymy ich naprawdę żywotne interesy. Jeśli np. to, co robimy, potraktujemy jako przyczynek do rewolucji, która ma rozszedzić Związek Radziecki. To już nie będzie problem Polaki, ale problem Związku Radzieckiego. A więc jesteśmy w stanie, przez błędną politykę spowodować ich sobie na kark, spowołować, że nie będą już myśleli racjonalnie, tylko emocjonalnie. W naszym interesie jest, żeby oni do końca myśleli racjonalnie.

Nie powinni też wkroczyć dlatego, że Polska przedstawia dzisiaj dla nich znacznie mniejszą wartość niż kiedykolwiek.

Po pierwsze - wartość polityczno-ideologiczną. Polega na tym, że na Zachód od Związku Radzieckiego była strefa krajów zależnych od Związku Radzieckiego, o których można było powiedzieć, że stanowiły polityczno-ideologiczny monolit. I to było dla nich wielką wartość. Wzrostła dzisiaj Polska się z tego monolitu wywała i Rosjanie nie mają z nas korzyści jako z części monolitu, tylko wręcz przeciwnie. Trzymając nas, łożą się, że mają wewnątrz ogniwo szary, mają obce ciało. Blagose Rosjanie zgodzili się kiedyś na oddanie Jugosławii i wcale nie chcieli jej później zagarnąć? Bo ta Jugosławia stanowi obce ciało, jest inne. Podobnie jest teraz w Polsce.

Drugą wartość, jaką mieli, to możność eksploataowania Polski. O, wyeksploatowali, prawie do dna. I dalej już właściwie nie ma co brać, jesteśmy biedacy. A w wielu wypadkach nawet pomóc trzeba, jakichś kredytów udzielić.

Trzeci czynnik, dlaczego byliśmy Rosjanom potrzebni - bo stanowiliśmy łącznik między Związkiem Radzieckim a Niemcami albo między Związkiem Radzieckim a Europą Zachodnią. Użyłem czasu przeszłego dokonanego, ponieważ w kilku turach pozabawili obóz ERL-u tego łącznika. A ciągu ostatnich 15-20 lat Rosjanie najpierw wszystkie nowe inwestycje komunikacyjne tranzytowe budowali poza obszarem Polski przez Czechosłowację. Później zaczęli przenosić z Polski głównie na Bałtyk. Decyzja o rezygnacji rosyjskiej z tranzytu przez Polskę była mniej więcej równoległa z decyzją, którą podjęli o stanie wojennym w Polsce. Tzn. zdawali sobie sprawę, że stan wojenny tylko chwilowo uratuje sytuację.

Czy to znaczy, że Polska nie ma żadnej wartości dla Związku Radzieckiego? Ma i to dużą, ale znacznie mniejszą niż kiedyś. Cena, którą Rosjanie dla nich Polska - znacznie szalona. Jeśli połączymy to z potrzebami politycznymi Związku Radzieckiego, możemy stąd wyprowadzić wniosek, że sytuacja międzynarodowa w jakiej się znaleźliśmy, jest całkiem nieźła.

Czy potrafimy tę szansę wykorzystać, to już jest kwestia odpowiedniej polityki. Nie chcę tego mówić w czasie przyszłym, to już w znacznej mierze kwestia przeszłości, ponieważ myśmy jakąś politykę obrali. My jako społeczeństwo, naród, ale także jako państwo, wreszcie my - jako KPN. Wybraliśmy jakąś politykę i realizujemy ją od wielu lat. Od ponad 30 lat. Tylko, że ona na goi jest realizowana w sposób nieśmiały, instyktowny.

Chodzi o to, żeby ta koncepcja była realizowana świadomie. Działając instynktownie osiągnęliśmy do dzisiaj dużo więcej niż komukolwiek marzyło się w innych krajach obozu. Za próbę uzyskania znacznie mniej Rosjanie interweniowali w Budapeszcie i Pradze. Myśmy uzyskali znacznie więcej - mamy opozycję i indywidualne rolnictwo. Byłi tacy, którzy działali świadomie i świadomości polityki występował u Prymasa Wyszyńskiego. Prymas był człowiekiem, który nie wyważał społeczeństwa i to mu się udawało. Teraz tę samą koncepcję, inaczej realizowaną w szczegółach, przyjęła opozycja demokratyczna, często robiąc to nieświadomie. Jeśli chodzi o Konfederację, to my to robimy najzupełniej świadomie. Na czym to polega? Na takim rozkładaniu cząstkowych celów w czasie, żeby to było odpowiednio znaczne, ale nie na tyle wielkie, żeby wywołać interwencję radziecką. Gdybyśmy w roku 56 chcieli tego samego co w 80, to Rosjanie by interweniowali. Ponieważ nasze żądania zostały ograniczone - nie interweniowali. Strata, którą ponieśli w 56 roku była niewątpliwa, ale mieściła się jeszcze w takich granicach, że nie opłacało im się interweniować. Ale po tej stronie następowały dalsze i krok po kroku doprowadziliśmy do obecnej sytuacji. W dodatku następuje przyspieszenie - pewne cele są dzisiaj osiągalne w krótszych okresach niż kiedyś. Najbliższym naszym celem, który oczywiście nic nie załatwi, ale przybliży nas do celów zasadniczych, jest odbudowa "S" jako jawnie działającego związku zawodowego, uznanego przez władze, czyli powrót do sytuacji sprzed 81 roku. Związek Radziecki nie jest w stanie zaryzykować całej polityki Gorbaczowa tylko po to, żeby w Polsce nie dopuścić do powstania "S". Natomiast gdybyśmy dzisiaj, jako cel bezpośredni postawili jeszcze wystąpienie Polski z Paktu Warszawskiego, udzielenie zbrojnej pomocy Ukraincom, żeby utworzyli własne państwo, to Rosjanie musieliby zareagować. My oczywiście uznajemy te cele - ale we właściwym czasie i właściwymi środkami. Po to, żeby dojść do niepodległości, dzisiaj chcemy "S". To jest właśnie przykład prowadzenia naszej polityki.

Kiedy będziemy mieli "S", kolejnym olem będzie daleko idąca demokracja ustroju PRL, właściwie wprowadzenie pluralizmu politycznego, przy zachowaniu rządów komunistycznych /jeszcze/. Idąc w ten sposób drobnymi krokami, z których żaden nie powinien wywołać interwencji radzieckiej, zmienimy bardzo istotnie sytuację w Polsce. Te zmiany kumulują się coraz szybciej i będą się kumulowały tym szybciej, im wyprzedzają będzie dla nas historia. Jeżeli przeczytamy w gazecie, że za 5 tygodni lub 3 tygodnie odbędzie się spotkanie Gorbaczow - Reagan i być może na tym spotkaniu dojdzie do porozumienia, to będzie oznaczało, że w ciągu tych 5 tygodni - hulać dusza bez kontusza. Gorbaczow by nie darował Jaruzelskiemu, gdyby ten zepsuł klimat międzynarodowego porozumienia. Jaruzelski doskonale wie o tym. Atery można działać szybko. Natomiast może powstać sytuacja, kiedy będziemy musieli zwinąć, iść powoli. Wszystko to jest kwestią polityki.

WNIOSEK - w granicach naszych możliwości jest dojście do niepodległości bez prowokowania Rosji do interwencji. A jeżeli tak, to kwestie niepodległości jest sprawą jakości naszej polityki, jakości naszych działań. Dla nas głównym problemem już dzisiaj jest utworzenie instytucjonalnych eremiów, które potrafią wszystkim rozstrząsać pokierować. Jeśli potrafią to zrobić, to dojdzie do niepodległości jest tylko kwestią czasu. Oczywiście również wysiłku i pewnych ofiar. Ale jest przede wszystkim sprawą realną. Od nas zależy, czy z tej realnej możliwości potrafimy skorzystać.

WSCHODNIE GRANICE POLSKI

Niepodległość dla państwa polskiego możemy uzyskać w obecnych granicach. Bo, żeby odzyskać niepodległość, musimy nie dopuścić do wojny, zwłaszcza polsko-radzieckiej, ponieważ przegralibyśmy ją. Co do tego nie ma chyba wątpliwości. Mówienie o niepodległości w granicach z traktatu ryskiego przekreśla naszą szansę na niepodległość, czy nam się to podoba, czy nie /na ogół się nie podoba/.

Mamy oczywiście podetawy prawne do obrony korzystnych dla nas traktatów w Rydze czy choćby w Bywiliinie. Ale poza wynikami tych traktatów mamy określoną rzeczywistość. My Polacy ponosimy pewną odpowiedzialność za to, że nie ma dzisiaj granicy określonej przez te traktaty. Poza tym świat jest dzisiaj inny, Europa jest inna, zmieniły się różne wartości, powstały nowe narody, które nie istniały, nastąpiły przesunięcia nazw. Kiedyś Ukraina to w najlepszym wypadku były 3 województwa wschodnie: kiłkowskie, bractawskie i czerniowokie. Województwa: podolskie ani wołyńskie nie były uważane za Ukrainę. W traktacie ryskim sami już połowę Podolia i Wołynia uznaliśmy za Ukrainę. Obecnie już inni ludzie niż w czasach tych traktatów mieszkają w tych miejscach. Wydaje mi się, że te elementy realności są ważniejsze niż powoływanie się na traktaty.

Niepodległość Polski nie rozwiąże całego problemu. Bo my jesteśmy pierwszym krajem, który się wyzwolił, ale nie ostatnim. Sytuacja kolonialna w tej części Europy nie da się utrzymać i pó nas będą się też wyzwalały inne narody. Dotyczy to całego obszaru położonego na zachód od Rosji a na wschód od RFN. Trudno powiedzieć, gdzie znajduje się granica tego obszaru na zachód. Na północy jest nią na pewno Baltyk, na południu Adriatyk i Morze Czarne. Ten obszar znajduje się w toku wielkich przemian i musimy mieć przynajmniej świadomość pewnych zasad, w oparciu o które cały ten obszar zostanie w przyszłości na nowo zorganizowany. Chciałbym tu zwrócić uwagę na niektóre kwestie.

1. Na tym obszarze mieliśmy do czynienia w XX wieku z eksterminacją i masowymi przesiedleniami. Musi być dla nas rzeczą jasną, że nie można do tego więcej dopuścić. Ludzie mają prawo żyć tam, gdzie są i wszyscy! W interesie nas wszystkich.
2. Na tym obszarze każdy powinien mieszkać tam, gdzie chce. Tzn. każdy powinien mieć prawo powrotu tam, gdzie chce. Polak, Ukraińiec, każdy powinien mieć to prawo. Skądinąd możemy się domyślać, że względnie niewielu ludzi z tego prawa skorzysta. Po prostu upłynęły dziesiątki lat i ludzie zakorzenili się gdzieś indziej - i choć nawet sentymenty i wspomnienia młodości pochają ich na stare miejsca, to trudno jest po kilkudziesięciu latach zaczynać życie od nowa. W RFN przeprowadzono kiedyś taką ankietę - ilu Niemców chciałoby powrócić na te tereny na których kiedyś mieszkali. Okazało się, że znikoma ilość. Natomiast wielu twierdziło: Chętnie bym tam pojechał, chociażbym, żeby to było niemieckie. Ale nie pojadę się tam osiedlić - tutaj mam rodzinę, tutaj się zakorzeniłem.

Podobnie u nas, musimy się z tym liczyć, że ci ludzie nie zechcą wrócić, ale prawo powrotu musimy im gwarantować.

3. Kwestia dotycząca obszaru na północ od Karpat. Na tym obszarze była kiedyś I Rzeczpospolita. Było to państwo federalne, pluralistyczne, wielonarodowe. Jego dziedzicami są zarówno Polacy, jak Ukraińcy, Białorusini, Litwini. Musimy pamiętać, że kiedy to państwo upadło, było to niezgodnie dla wszystkich tych narodów. Musimy pamiętać, że za upadek tego państwa ponosimy odpowiedzialność przede wszystkim my, ponieważ było to państwo politycznie polskie. Nasza odpowiedzialność za wszystkie te narody, za całą tę strefę jest większa niż czyjakolwiek

inna. Jeszcze przed Polakami znalazł się człowiek, który zrozumiał odpowiedzialność własnego narodu za to, co się stało. Był to Ukraińiec - Taras Szewczenko. Zwracając się do Ukraińców i przypominając rzeź hajdamacką, inspirowaną przez Rosję, historię z początku konfederacji barskiej, powstanie Chmielnickiego itd., Szewczenko powiedział: "Cierpicie Ukraińcy niewolę rosyjską, bo pomogliście przewrócić państwo polskie". Stąd Szewczenko wyciągnął jakąś nową wartość dla Ukraińców, z której trzeba korzystać w przyszłości. Miałem bardzo dużo kontaktów z Ukraińcami na Zachodzie i mogę powiedzieć, że wielu to dzisiaj doskonale rozumie. Ja sądzę, że my, Polacy też musimy zrozumieć odpowiedzialność nie tylko za to, co jest w Polsce, ale za całą strefę na północ od Karpat.

4. Każdy ma prawo do własnej państwowości: Litwini, Ukraińcy, Białorusini. Musimy to prawo unać. Jeśli tak, to musimy uznać między nami sprawiedliwe granice, tzn. zgodne z wolą ludzi, którzy mieszkają w danych punktach - granice etnograficzne. Tylko muszą to być granice przepuszczalne. Nawet jeśli obok Polaków będzie istnieć jakieś niezależne państwo ukraińskie i litewskie, to Ukraina nie będzie nigdy dla nas zagranicą i odwrotnie - Polska nie będzie nigdy zaprzeczeniem dla Ukrainy, choćby to były dwa różne państwa.

Jeśli na tym obszarze ułożymy stosunki między nami bez konfliktów, waleńi, wrogoci, to stworzymy potencjał, który zrównoważy to, co jest na zachód od nas i to, co jest na wschód od nas. Przede wszystkim stworzymy potencjał, który pozwoli nam się oprzeć Rosji. Ponieważ nie chodzi o to, żeby uzyskać Niepodległość na 20 lat i w latach 1918 - 1920 nie udało się rozwiązać konfliktu polsko-ukraińskiego i Ukraina upadła już w 1920 r., a Polska w 19 lat później. Gdybyśmy wtedy ten problem rozwiązali - i Polskę i Ukrainę nie przeszyły by tej schyłkowej ostatecznej kłopotliwej linii. Zauważyłem z refleksją, że przynajmniej na emigracji środowiska ukraińskie doskonale to rozumieją. Natomiast polskie nie zawsze.

Powstał się tu jeszcze na Piłsudskiego. Witos opowiada w swoich pamiętnikach sytuację: Rzecz dzieje się około 15 listopada 1916 roku. Piłsudski leży w Łódce, chory na gripę. Przychodzi Witos w sprawie pomocy dla Łwowa, w którym trwają walki. Piłsudski, który był bardzo wojowniczo związany z tym miastem, wiele lat mieszkał w Łwowie, odpowiada: No tak, proszę pana, na pan rzeję, ale pamiętajmy, że Łwów to ruskie miasto.

Łwów był polskim miastem etnicznie. Ale Łwów w niepodległej I Rzeczypospolitej był stolicą województwa ruskiego. To jest prawda. Jeśli chcemy wrócić do Łwowa, musimy ze Łwowa zrezygnować.

III RZECZPOSPOLITA

Józef Piłsudski był wierny I Rzeczypospolitej. Wszakże, co chciał zrobić to odnowić I Rzeczypospolitą. Ponieważ jednak działo w I połowie XX wieku, a nie w wieku XVIII, stądował II Rzeczypospolitą.

My jesteśmy wierni II Rzeczypospolitej, dlatego budujemy III. Dlatego, że my nie tworzymy tego państwa, które odejść do historii, stworzymy zupełnie nowe państwo. Jest nowe Polki, nowi Polacy, będą zupełnie nowe instytucje.

Po co jest to numeracja? Jeśli użyjemy określenia I i II Rzeczypospolite, to oznacza, że wszystko, co było w okresie przejściowym, nie stanowiło państwa polskiego. Była najwyżej jego namiastka - Antypana Korymbankie, Karietwa Korzybancie. To była zapowiedź państwa polskiego. Dlatego mówimy o III Rzeczypospolitej, że nigdy "nie" z którym uroczystości proklamujemy III Rzeczypospolitą, a którym "nie" upadku w II wojnie światowej, nie ma państwa polskiego, jest tylko jego namiastka.

NASZ STOSUNEK DO RZĄDU NA UCHODŹTWIE

Konfederacja Polaki Niepodległej była pierwszym ugrupowaniem, które w całości poparło i uznało Rząd RP na uchodźstwie jako nosiciela, depozytariusza ciągłości państwowej. Ja byłem pierwszym z działaczy opozycyjnych w Polsce, który na oficjalnym posiedzeniu w siedzibie Prezydenta RP na Uchodźstwie to właśnie powiedział. KPN zaczęła wydawać tu w kraju organ oficjalny RP na Uchodźstwie "Rzeczpospolita Polaka".

Rząd emigracyjny uważa, że nie jest rządem, który rządzi Polską ani w kraju, ani za granicą. To byłaby oczywiście fikcja. Rząd Polski uważa, że jest depozytariuszem ciągłości państwa. Przenosi państwowość polską nad okresen jej faktycznego zstania. Do niczego innego się nie poczuwa. Stwierdza, że tę ciągłość przekazał w ręce Sejmu, który zbierze się w Polsce. W tym momencie jego funkcja zostanie zakończona.

Równocześnie ten sam rząd zwraca się z tym, że kierownictwo akcji niepodległościowej jest w Polsce. Za swoje bezpośrednie zadanie uważa pomoc walczącym krajowi.

NIEPODLĘGA RZECZPOSPOLITA

A ZAGROŻENIE ZE STRONY NIEMIEC

Nie można dzisiaj mówić o zagrożeniu, które polegałoby na tym, że Niemcy wjdą do Polski i zrobią generalną gubernię.

Istnieje natomiast zagrożenie, że Polacy staną się dla Niemiec i dla innych krajów Europy Zachodniej taną siłą roboczą. Może zdarzyć się, że odzyskując niepodległość i wyzwając się spod politycznego władztwa Rosji, znajdziemy się pod ekonomicznym władztwem Niemców, Francuzów itd. Stąd też podnoszone było, żeby Polska natychmiast po odzyskaniu niepodległości przystąpiła do EWG. Jest wystawianiem szty na to, żeby stać się członkiem z półfabrykatami. Zrobią z nami to, co robią np. z Jugosławią. Nie chcemy, żeby Polacy stali się gastarbeiterni Europy Zachodniej.

Perestrojka czy peredyszka?

Światową karierę zrobiły takie słowa jak perestont i perestrojka - pasjonuje się nimi zarówno Zachód jak i Wschód. Wielu publicystów rozumie problem - jakie treści niesie ze sobą ta nowa słowa, a przede wszystkim jakich konsekwencji można oczekiwać po polityce Gorbaczowa.

Problemem tym zajadła się również paryska kultura, która w Nr 7/478-48/79 - 1987, drukuje odpowiedzi na przeprowadzoną przez siebie ankietę - pod wspólnym tytułem "Gorbaczow z perspektywy polskiej". Cały tekst obejmuje 42 strony, i nie mamy niestety możliwości przedrukowania go w całości. Z konieczności zmuszeni jesteśmy jedynie do zasygnalizowania naszym Czytelnikom podstawowych celów i myśli toczącej się dyskusji.

Redakcja kultury we wprowadzeniu stwierdza, że posunięcia Gorbaczowa są różnie interpretowane przez polskie niezależne środowiska w kraju i na emigracji. Zarządzający się spór dotyczy "realności przemian w Związku Sowieckim oraz ich ewentualnego wpływu na sowiecką politykę zagraniczną". W związku z tym uważa za konieczne "wypracowanie stanowiska iktownego interwencji polskim - zarówno torańskim, jak iugosławskim - mającym na

względnie perspektywy odzyskania niepodległości".

W tym celu redakcja Kultury zwróciła się do kilku osób zajmujących się stosunkami międzynarodowymi, Związkiem Sowieckim i sprawami polskimi, z następującymi pytaniami:

1. Jak scharakteryzował Pan działalność Gorbaczowa i jego ekipy w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej?
2. Czy Pana zdaniem działalność ta spowodowała zmiany - i jakie? - w zasadach funkcjonowania gospodarki, kultury oraz systemu sprawowania władzy w Związku Sowieckim?
3. Jakie są Pana przewidywania dalszych losów Gorbaczowa i deklaratyjnej przez niego "przebudowy" Związku Sowieckiego?
4. Jak z punktu widzenia interesów polskich ocenia Pan ewentualną demokracyzację lub ewentualną modernizację Związku Sowieckiego?
5. Czy Pana zdaniem polityka Gorbaczowa może doprowadzić do zwiększenia autonomii PRL w ramach Paktu Warszawskiego i RWPG?
6. Czy uważa Pan za możliwą porozumienie Stanów Zjednoczonych lub Wspólnoty Europejskiej ze Związkiem Sowieckim kosztem interesów Polski?

Respondentami, których odpowiedzi drukuje kultura byli: Stanisław Gomulka, Jakub Karpiński, Leszek Kołkowski, Waldemar Kuczyński, Jan Nowak, Rowmund Piłsudski, Aleksander Smolar, Leopold Unger, Bolesław Wierzbiański i Jan Zielenka. Ponadto w numerze tym znajduje się "Omówienie ankiety" - pióra Krzysztofa Pomiana.

Wszyscy odpowiadający na ankietę są zgodni co do motywów polityki Gorbaczowa. Stwierdzają, że Związek Sowiecki czuje się zagrożony jako supermocarstwo na skutek nowych technologii amerykańskich w dziedzinie wojskowości. W związku z tym podejmuje działania, które mają doprowadzić do umocnienia siły państwa. W ocenie jednak, na ile te działania okazały się skuteczne i jakie pociągną za sobą konsekwencje dyskutanci są bardzo ostrożni. Stwierdzają na ogół, że za wcześnie jeszcze, aby o tym mówić.

Najbardziej istotnym z omawianych problemów, jest wpływ polityki Gorbaczowa na sytuację w Polsce w kierunku zwiększenia autonomii. Wypowiedzi dyskutantów w tym zakresie są jeszcze bardziej ostrożne. Przeważa jednak pogląd, że Moskwa zainteresowana jest przede wszystkim w zachowaniu status quo w Bloku Wschodnim, i polityka Gorbaczowa nie pociąga za sobą automatycznie skutków w zakresie zwiększenia liberalizacji w Polsce. Związek Sowiecki jest jednak bardziej skory do zaakceptowania ustępstw, o ile będą one wymuszone oporem społecznym.

W dyskusji zarysował się również pogląd /wprawdzie raczej sporadycznie/, że sytuacja w Polsce uzależniona jest od stosunków narodowościowych w Związku Sowieckim, które są kluczem do oceny i przewidywania rozwoju wydarzeń w Europie Wschodniej.

Bardzo interesującą wypowiedź na omawiany temat można znaleźć w tym samym numerze Kultury - jednak już poza dyskusją. Gustaw erling-Gruzdziński w "Dzienniku pisanym nocą" /str. 53-54/, stwierdza:

"Zauważyłem ostatnio pewne ostudzenie zapałów i zachodnich "wielkologów" i korespondentów w Moskwie. Napomyka się częściej o "nieszczęściu Gorbaczowa", o "spadku optymizmu" w jego reformatorskiej gwarze i przybocznej, o "opetii i podejrzliwości szerokiego mas", o "nacionalistycznym odruchu protestu przeciw opluwaniu przeszłości" /w ramach "członości"/, o tym, że "obudzone i zawiedzione oczekiwania są miazgą wybuchową". Sam nie wierzę od początku w możliwość "przebudowy" - t a k i e j budowl, ale trzymam się starej zasady wyniesionej z łagrów: brać szybko co daje, póki się nie rozmyśla. Zważając na kulturze. Ekshumacja "kontrewolucyjne trupy" Gumilowa, Achmatowej, Mandelsztama, Bułhakowa, Piłatonowa, Pasternaka? Doskonale. Wyciągają ze schowków trafne filmy? Świetnie. Pozwalają odetchnąć nieco uciszonym? Wyśmienicie. Pojęciem w tym stroju naturalniejszym od p e r e s t r o j k i jest p e r e d y s k u s j a .

Dla Polaków, według mnie, "przebudowa" Gorbaczowa nie znaczenie pod jednym względem i to niezależnie od jej dalszych losów. Kto /w Warszawie i w Waszyngtonie/ roi o pojedynczym uścisku tenprasa z Wałęsą na wzór

telefonu Jorbaczowa do Sacharowa, niech - poza wszystkim innym - zapozna się z wypowiedzią Jaruzelskiego o stalinizmie w rozmowie z dziennikarką jugosłowiańską. Ale odsunąwszy na bok bałamuctwa, warto pamiętać, co było zawsze kulą w nogi i upiorem wszelkich zrywów i ruchów opozycyjnych. Postrach, a często to prostu straszak, paraliżującego dylematu: wejść czy nie wejść? Jeśli pod wpływem "przebudowy" Gorbaczowa i dzięki niej ta kula w nogi stanie się nieco lżejsza, ten upiór rozchwieje się trochę, postawimy krok w kierunku większego o s m i e l e n i a . Długi i ważny krok".

Ta wypowiedź wielkiego pisarza pozwala poprawić nieco wrażeń, jakich doznaje się po lekturze wypowiedzi 11 znanych Polaków, które trochę rozczarowują.

G.S.

Austria

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że wszystko co nacjonalistyczne, antysemickie i faszystowskie pochodzi z Niemiec, i to zachodnich. Jest to chyba jedyny temat, w którym społeczne odczucia prawie całkowicie zgadzają się /i zgadzają/ z wysiłkami propagandyistów Komitetu Centralnego. Nawet w okresie największej nieufności do partyjnych środków masowego przekazu to jedno twierdzenie przyjmowane było jako zgodne z prawdą. Tak zwana afers Waldheima zachwiała nieco tym uproszczonym obrazem.

Wszystko zaczęło się od tego, iż były sekretarz generalny ANZ Kurt Waldheim postawił kandydaturę w wyborach na stanowisko prezydenta Austrii. W trakcie kampanii wyborczej okazało się, iż ten "kryształowy diament" nie zawsze był kryształowy. Amerykańskie gazety zaczęły zamieszczać wiadomości o nieścisłościach w biografii Waldheima oraz w dokumentach i formularzach, których - ubiegając się na początku lat 70-tych o tak wysokie stanowisko międzynarodowe - musiał wypełnić niezliczoną ilość. W oskarżeniach, sformułowanych głównie przez Światowy Kongres Żydów, powtarzały się zarzuty nie tylko "nieścisłości", ale także bliźnięt z prawdą. Waldheim zaprzeczał bowiem, jakoby kiedykolwiek w trakcie studiów na Bałkanach widział na własne oczy partyzanta, sily- szczy o deportacjach Żydów greckich do obozów oraz osobiście był obecny przy przesłuchaniach członków grup partyzanckich. Jednak z dokumentów, które Kongres weden po drugim podzucek prasie wynikało, że Waldheim mylił się co do własnego życiorysu: był bowiem tam, gdzie jak twierdzi nigdy nie był, pełnił funkcje, których według wypełnionych przez niego kwestionariuszy pełnić nie mógł, należał do organizacji, których według własnych deklaracji członkiem nigdy nie miał zamiaru być itd. W momentach szczególnie silnego przyciskania do muru - powoływał się na lukę w pamięci.

W samej Austrii zaczęły dziać się rzeczy dziwne. Otóż jeszcze przed wybucnem całej sprawy specjaliści od public relations w sztabie Waldheima zaczęli sobie głowy, jak Waldheima przybliżyć austriackim wyborcom. Niestety poza niezbyt udanym pomysłem przebrania na plekackach wyborczych byłego sekretarza generalnego w ludowy strój sudecki niewiele zrealizowano. Dopiero gdy zagranica zaczęła Waldheima obrzucać niezbyt miłymi epitetami, stał się cud. Z dnia na dzień popularność jego rosła w zawrotnym tempie, by na kilka tygodni przed wyborami osiągnąć poziom 60% wszystkich wyborców. Im głośniejsze były oskarżenia i bardziej

jednoznaczne dokumenty, tym popularność dyplomaty większa. Cud ten nie szokował ludzi nieco zorientowanych w dziejach byłego imperium Habsburgów.

Niektórzy historycy uważają Austrię za ojczyznę nowoczesnego faszyzmu, który później tak żywną glebę znalazł w sąsiednich Niemczech. Szczególnie przełom wieków XIX i XX to okres wzmocnionych przesądów rasowych i rozkwitu ideologii faszystowskiej. Już pod koniec XIX wieku studenckie korporacje wprowadziły w Wiedniu wobec ok. 170-tysięcznej rzeszy Żydów, mieszkających wówczas w stolicy, tzw. paragrafy eryjskie. Ideologia faszystowska była w tym okresie głównie reprezentowana przez środowiska inteligenckie. Początek XX wieku to nieustający wzrost antysemityzmu, a "kwestia żydowska" urasta do pierwszoplanowego problemu państwowego. Ówczesny kanclerz z partii chrześcijańsko-socjalistycznej Seipel, a szczególnie jego partyjny kolega Leopold Kunschak żądają "natychmiastowego wydalenia wszystkich Żydów przybyłych do Austrii po sierpniu 1914 roku", a jeżeli wydalenie nie jest możliwe, to należy Żydów "internować w obozach uchodźczych". Kunschak po roku 1945 został przewodniczącym parlamentu Austrii. Bardzo interesującym przyczynkiem do historii austriackiego faszyzmu jest sprawa Anschlussu z marca 1938 roku, czyli przyłączenie Austrii do Trzeciej Rzeszy.

We wszystkich podręcznikach historii, jak również w oficjalnych dokumentach dotyczących tego okresu /ale pisanych już w czasie Drugiej Republiki/ przyłączenie to nazywa się "brutalnym pozwałaniem suwerenności Austrii przez Hitlera". Rzadko wspomina się o fakcie, iż np. na terenie Marchii Wschodniej /Ostmark/ procent członków NSDAP był większy niż w całym Reichu, a Karyntia uchodziła za "najciemniejszy okręg Föhrera". Według hitlerowskich statystyk w głosowaniu za Anschlussem wypowiedziało się 99,7% ludności. Oczywiście statystyka ta była sfałszowana, ale według ostrożnych ocen historyków głosów "za" było około 60%, a manifestacja na cześć Hitlera 15 marca 1938 roku na wiedeńskim Heidenplatz uchodziła do dziś za najliczniejszą zgromadzenie kilkudziesięciu tysięcy Austriaków. Socjalista Karl Renner nawoływał wówczas do głosowania za Anschlussem, nazywając go "historycznym krokiem naprzód", co nie przeszkodziło mu w Drugiej Republice zostać kanclerzem. Jeżeli chodzi o Żydów zamieszkałych w Austrii /1,2 miliona na początku wieku/ to o ich losie niech świadczy fakt, iż liczba ich w samym Wiedniu z 220 tysięcy spadła tylko do roku 1939! / do 70 tysięcy. Wojnę przeżyło 200. A oto jak Adolf Hitler wspominał kraj rodzinny: "Do Wiednia przyjechałem jako 17-letni człowiek. Wyjeżdżałem z Wiednia jako absolutny antysemit".

Po roku 1939 Austriacy jeszcze nie zaliczali się do "ofiary bestialstwa Hitlera" i brali czynny udział w zdobywaniu przetrzeźnionych żyłowej. Na przykład transport 1,7 miliona Żydów do obozów zarządy organizował w sztabie Eichmanna Austriak Franz Kowak, jego rodacy byli komendantami obozów w Treblince, Płaszowie, Lublinie podobnie jak "likwidatorzy Fett w Wilnie i Rydze. Simon Wiesenthal, kierownik żydowskiego Centrum Dokumentacyjnego w Wiedniu stwierdził, iż obywatele Austriacy są odpowiedzialni za śmierć trzech milionów Żydów w okresie drugiej wojny światowej. Wszystko zmieniło się, gdy losy wojny były już przesądzone. Austria przeskokowo wstąpiła do obozu sojuszników Hitlera do grona jego ofiar, a w tak zwany "oświadczeniu moskiewskim" z 1943 roku alianci nazwali nawet Austrię "pierwszą ofiarą narodowego socjalizmu". Natchyniast po wkroczeniu wojsk alianckich do Austrii około 10% ludności/na tyle oceniano aktywnych nazistów/doznano całkowitej aneksji i zaczęto wyciągać rękę po prawa należne ofiarom wojny. Było ich ponad 600 tysięcy i kiedy amerykańcom przyszła jednak do głowy myśl, by akcji "denazyfikacji" poddać także owe 10%, przerazili się ogromem tej liczby /stanęłyby prawie cały kraj i trzeby by było "denazyfikować" połowę rządu i sporą część parlamentu/ i dali sobie spokój. Później przyszła zima wojna, zapomniano o denazyfikacji, a problemem lojalności stał się antykomunizm, którego najacieklejszymi i najstarszymi przedstawicielami byli eks-hitlerowcy.

Okres powojenny także nie uzasadnia żywności mitu o Austriaku jako "dobrym Niemcu". W Austrii bowiem po "wyzwoleniu" bez porównania więcej byłych naziistów objęło oficjalne stanowiska niż w Niemczech, gdzie proces denazyfikacji przeprowadzony był bez większych wyjątków czy ulg. Lista przedwojennych zwolenników i działaczy faszystowskich, którzy po "wyzwoleniu" brali czynny udział w życiu politycznym i społecznym jest długa i obejmuje prawie wszystkie stanowiska od kanclersza po przewodniczących regionalnych komórek partyjnych. Już późną jesienią 1945 roku Austriacka Partia Ludowa /ÖVP/ domagała się, by byli naziści mogli brać udział w nadchodzących wyborach. Pozostałe partie polityczne /socjalistyczna i komunistyczna/ sprzeciwiły się temu, wiedząc jaką siłą stanicową i komunistyczną /sprecyzowaną z rodziński. Jednak już w 1949 roku pozwolono "oczyszczonym" byłym zwolennikom NSDAP /na 600 tys. oskazyano zaledwie 13 tysięcy/ wyrazić oficjalnie swoje zdanie co do symboliki politycznych. Powoływali oni w skład tak socjalistów jak i partii konserwatywnej, ale głównym ich przedstawicielem stał się utworzony w 1949 roku na wniosek ministra spraw wewnętrznych /socjalisty/ Helmera Związek Niezależnych /Verband der Unabhängigen/, który z miejsca zdobył popularność obliczoną na 12% mieszkańców Austrii, czyli o 2% więcej niż 10 lat wcześniej NSDAP. Związek na skutek wewnętrznych sporów bardzo szybko przestał istnieć, przemieniając się w Austriacką Partię Wolnościową /FPÖ/. Partia ta szczególnie zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na wysoki procent byłych faszystów w swoich szeregach, ale przede wszystkim z uwagi na stanowiska, jakie zajmowali jej działacze. Tak np. długoletni przewodniczący FPÖ Friedrich Peter nie tylko nie krył się z własną przynależnością do SS, ale podkreślał jeszcze, że wstąpił tam dobrowolnie, czego absolutnie nie żałuje, jak nie żałuje meowych okoliczności, jakich dokonaniu jego jednostka na Zjednoc w ZSRR. "Najważniejszą okolicznością" zgodną z tradycją pozostała Karyntia, gdzie członkiem zarządu FPÖ był aka-Sturmführer SA Otto Scrinzi, określający swój udział w wyborach prezydenckich, w których kandydował Kaldheim, co prawda wygrał, ale Scrinzi ze swoim "na prawo od NSDAP" zdobył jednak zebrał wystarczającą ilość podpińców, by wystawić własną kandydaturę. Również tak znany i powszechnie pojętany o tendencje pokojowe - lewicowe pierwotny kanclerz Austrii żydowskiego pochodzenia, Bruno Kreisky, nie oparł się urokowi byłych członków NSDAP i kilku z nich umieścił we własnym rządzie, między innymi członka SS Ellingera jako ministra rolnictwa, a wychowanka elitarnego szkółki faszystów Napolea i członka NSDAP Otto Rosenbergera jako ministra spraw wewnętrznych /i/ a później obrony. Kreiskiemu zdarzyły się też niezbyt dyplomatyczne, ale za to bardzo popularne wśród paru jego ministrów wypowiedzi, jak na przykład ta o Zjednoc jako "marnym narodzie" /mieses Volk/. Nie dziwnego, że w Austrii związki byłych nazistów oraz młodszych neofaszystów nie narzekają na brak kandydatów. Liczbę tego typu zrzeszeń oblicza się na około 50 /np. Austriacki Związek Towergrzyzy Broni - Österreichischer Kameradschaftsbund - zrzesza około 300 tysięcy członków, w tym 50 tysięcy poniżej 30 lat/. Najbardziej spektakularnym gestem w stronę brunatnej przeszłości było oficjalne powołanie urzędowe przez urzędującego ministra obrony Republiki Austriackiej, członka FPÖ Friedhelma Frischenschlagersa powracającemu z wojny w łóżkach zbrodniarzowi wojennemu Walterowi Rederowi. Najbardziej znanym natomiast przedstawicielem tego odłamu FPÖ jest były przewodniczący oddziału tej partii w Karyntii, Jörg Heider. Ten 36-letni polityk zrobił w ostatnim czasie zawrotną karierę i określany jest dziś przez zwolenników jako "najbardziej ugodniwozony polityk Austrii". Jego droga polityczna wiodła od organizacji studenckich poprzez stanowisko rzeczownika FPÖ w parlamencie do spraw socjalnych /był wtedy bardzo lewicowy/, później stożek przewodniczącego Karyntii, aż do najwyższej pozycji w partyjnej drabinie - przewodniczącego całego FPÖ. Jego wypowiedzi od różnych wiecach i zebraniach są tyleż chaotyczne co nacjonalistyczne.

Mówi o wszystkim i do wszystkiego potrafi się ustosunkować. Wie przede wszystkim, co chcą usłyszeć wyborcy i mówi im to z olbrzymim przekonaniem, stosując najbardziej prymitywne chwytaki propagandowe. W Karyntii popularność jego jest ogromna. Ludzie kochają go za to, że porusza naprawdę ich problemy. W Karyntii problemem takim jest mniejszość narodowa w Słoweńcu, którym Heider zarzuca przy ogromnym poklasku niemieckiej większości "działalność na zlecenie jugosłowiańskiej zacierzy" oraz twierdzi, iż południowa Austria dopiero wtedy będzie "wolna, gdy stanie się niemieckim krajem" /Heider ma duży respekt przed Niemcami - w jednym z pierwszych swoich przemówień w życiu rozdzielił się na temat "Czy my Austriacy jesteśmy Niemcami?", sam sobie odpowiadając: "Jawohl, wir sind es"/. W wystąpieniach przedwyborczych wspominał też coś o "czystości narodowej", "zdrowym człowieku", "szpanem bez tradycji ojców" itp. Stwierdził również, że uczył narodowym nie należy pozostawiać jedynie w gestii starych nazistów. Młodzież chce coś na ten temat powiedzieć. We wrześniu 1986 roku zdecydowaną większość głosów wytrano go na przewodniczącego FPÖ. Zmiana na stanowisko przewodniczącego spowodowała kryzys rządu, jako że rządzący socjaliści nie chcieli mieć nic wspólnego z fetowanym przez lud Heiderem. Rozpisano nowe wybory i... ponownie stał się owd. Partia z Heiderem na czele uzyskała nieprawdopodobny wynik: podwoiła się liczba wyborców przekonanych o słuszności jej politycznej linii. Z niecałych 5% stała się postać, która wzięła prawie do 10%, co pozwoliło na zwiększenie w parlamencie liczby posłów FPÖ z 12 do 18. Podobnego sukcesu nie odniósł w ostatnich latach żaden polityk austriacki. Dodac jeszcze należy, że Heider jest nie tylko najpopularniejszy politykiem Austrii, ale również najbogatszym.

Jak z tego przeglądu widać, "synonem Waldheima" nie jest ani zaskakujący, ani tym bardziej niezrozumiały. W przypadku obecnego prezydenta Austrii pozostaje jeszcze jedna zagadka do rozwiązania. Dlaczego tych wszystkich dokumentów nie opublikowano wcześniej, w latach 70-tych, kiedy Waldheim pełnił funkcję przewodniczącego NSD? Jak się wyjawia, w ostateczną historię bardzo zaangażowany był związek Socjetyki, który zdawał sobie sprawę, iż przymuszanie kandydatury "klasnego" generalnego sekretarza ONZ jest wykluczone z powodu wymaganej jednogłośnieści stron głosujących. Trzeba więc było rozstrzygnąć się za kandydatem "neutralnym", który byłby do przyjęcia przez państwa znacznie i jednocześnie spełniał uszłą rolę wobec ZSRR. Waldheim nadał się do tego znakomicie. Jak wynika z publikacji, które ukazały się po wybuchu skandalu, wczesne postępowanie "denazyfikacyjne" wobec Waldheima nie zostało nigdy zakończone jak w przypadku tysięcy podobnych na Austriacko i puszczonych w niepamięć. Przy wyborze w 1971 roku na stanowisko sekretarza ONZ państwa zachodnie nie miały większych zastrzeżeń do Waldheima, jako że w jego dokumentach przynależność do SA i narodowosocjalistycznego związku studentów została "zredukowana" do czysto stwa w kierunku kawalerii, co nawet Amerykanom wydawało się raczej niewinne. Kompletne dokumenty dotyczące przeszłości Waldheima zaczęły się jedynie w archiwum wywiadu Jugosławii /od grudnia 1947 roku nazwisko Waldheima figuruje na liście przestępców wojennych sporządzonej przez jugosłowiańskie władze pod numerem 724/ oraz KGB. Przetęki i tych źródeł i odwoławanie innych /np. archiwum ONZ/ umożliwiło Kongresowi Żydów sformułowanie oskarżeń. Waldheim ze swej strony już wcześniej wykazał, że ZSRR może na niego liczyć, a przynajmniej może spocząć się po nim decyzji nie wchodzących w parady polityce zagranicznej Krenla, szczególnie w okresach kryzysowych. Dopiero teraz, po dwudziestu prawie latach, wyszła na jaw działalność Waldheima w okresie Frankiej Wiosny, kiedy pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych Austrii. W sierpniu 1966 roku w ambasadzie austriackiej w Pradze leżały tysiące podań o wizę. W budynku ambasady koczowało kilka setek osób oczekujących na decyzję w sprawie możliwości opuszczenia okupowanego kraju. W tym czasie Waldheim jako minister spraw zagranicznych wydał polecenie, by ambasadę zamknąć i "wpuszczono

tylko ludzi z paszportami austriackimi", a "aktualnie znajdujący się w budynku ambasady obywatele czechosłowaccy powinni zostać nakłonieni do jego opuszczenia". Na szczęście do realizacji tego polecenia nie doszło. Ówczesny ambasador w CSRR i późniejszy prezydent Austrii /po którym urząd objął właśnie ostatnio Waldheim/ Kirchschlöger nie zastosował się do polecenia przełożonego i wydawał dziennie ok. 5000 wiz wjazdowych. Waldheim nie przypomina sobie oczywiście całej sprawy i twierdzi, że polecenia takiego nigdy nie wydał. Gdy gazety niemieckie wydrukowały zdjęcie owego polecenia z własnoręcznym jego podpisem, Waldheim nadeł nie mógł sobie przypomnieć takiego zdarzenia, jak również własnego oświadczenia stwierdzającego, iż Austria jako kraj sąsiadujący z okupowaną Czechosłowacją absolutnie nie czuje się zagrożona obecnością czołgów Armii Radzieckiej w Pradze. Tego typu zachowanie w ciężkich chwilach walk sowieckiego imperium nie mogło ująć uwadze Kremla i Moskwa postanowiła trzy lata później poprze kandydaturę Waldheima w ONZ, by przypomnieć mu w stosownej chwili o pewnych dawno zapomnianych już dokumentach. Stanowieniach sowieckich w tej sprawie świadczy fakt, iż Rosjanie zabiegali o inne kandydatury na to stanowisko, kandydatury osób zupełnie niezwiązanych i z punktu widzenia interesów sowieckich zupełnie nieznajomych /byli ambasadorem przy ONZ Max Jakobson oraz Argentczyk Artiz de Pizarro/. Jednak ZSRR uparł się przy kandydaturze Waldheima i po porażce na wyścigach wielkiej trytanii i Chin został on mianowany na to stanowisko. Jednym z pierwszych posunięć nowego sekretarza ONZ było polecanie listy sowieckich urzędników w tej organizacji do 250 /na 4000 stanowisk, które podlegały gestii Waldheima/.

Profanymatowskie nastroje spowodowane są w Austrii, jak twierdzą znany psycholog i tura, faktem, że Austrii nigdy właściwie nie została ogłoszona do konfrontacji z własną przeszłością. Zmiana statusu z sojusznika na ofiarę najeźdźcy zaprzęściła możliwość wglądu w nienajjaśniejsze karty własnej historii. Austriacy zapomnieli po prostu, co się z nimi stało i przede wszystkim co sami działali w latach poprzedzających złączy Hitlera.

Wiktor Grotowicz

Przebieg Kultury, Nr 7/478 -8/479, Paryż 1957

Pamiętajmy o tamtych latach

Od kilku wieków, każde pokolenie Polaków ma swoje walki i upadki, koniżenie i rozpacz, bohaterstwo i tragedię. Do nich zaliczam się i ja. Podziłem parę nieudanej w śledztwie w kazamatach UB, jak również parę lat w więzieniach: na Montelupich, Wronkach i innych.

Zbliża się Dzień Żmariych i moje wspomnienia o tych, którzy odeszli zasordowani na Montelupich są jeszcze bardziej żywe. Ginęli Ci, którzy nie złożyli broni po 1945 roku, jak i Ci, którzy samorzutnie tworzyli organizacje zbrojne o różnych nazwach. Pamiętajmy o nich w Dniu Żmariych, gdy będziemy na cmentarzu i zapalmy lampki na ich mogiłach.

Na cmentarzu Rakowi-ckim w kwaterze XXVIII a, rząd 4, grób 6/blisko głównego wejścia z ul. 29 Listopada, od tamtej strony 2 kwatery na lewo, stędy rząd 7/ - na grobowcu rodzinnym tablica pamiątkowa - Pamięci JOZEFIA OSTAPINA, straconego w 1947 roku, AK-owca i członka kierownictwa WtN-u, skazanego w procesie krakowskim WtN-u.

Na Cmentarzu Wojskowym przy ul. Prandoty, w kwaterze 8P, rząd 2 /różnielca na prawo, naprzeciw grobów radzieckich/, znajduje się grób

bohaterskiego księdza WLADYSŁAWA GURCACZA, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, oraz dwóch żołnierzy tej organizacji: STANISŁAWA BALICKIEGO i STANISŁAWA SZAJNY - straconych na Montelupich w 1949 roku.

Na Cmentarzu Rakowińskim wejście z ul. 29 Listopada w Kwaterze Partyzantów /ostatnia od ulicy, a pierwsza od cmentarza/ znajduje się grób LEOPOLDA BOCHNIAKA ps. PIOTR, płk AK, z-cy D-cy 106 DP AK straconego na Montelupich w 1950 roku. W 1956 roku został zrehabilitowany i zwłoki PIOTRA zostały pochowane wśród Partyzantów.

W tym okresie przebywało w więzieniu całe dowództwo 106 DP AK, oraz duża liczba żołnierzy, za to tylko, że walczyli z Niemcami. Wiedza komunistyczna obawiała się tych, którzy walczyli z przemocą, zbrodnią i totalitaryzmem.

Wymienione wyżej mogiły, to tylko te o których wiemy, gdzie się znajdują, ale jest ich znacznie więcej. Wielu młodych ludzi, którym śniła się wolna Polska, oddało za nią swe życie i nie ma nawet prawie do swej mogiły. Zostali oni zastrzeleni na terenie więzienia na Montelupich - za piekarnią, moru dokonywano wieczorem, a ciała ofiar zabierano rano karawan. Gdzie są pochowane ktoś to wie?

Zostali oni zamordowani, bo komunistyczni władcy nie uznają plutonów egzekucyjnych, tylko jak bandyści oddawali strzały do swoich ofiar, bardzo rzadko jeden, często padało parę.

Z tych co pamiętam w roku 1950 zginęli:

STUDENT MAREK KUBLIŃSKI ze słowami "niech żyje Polska za którą ginę". Marek umieszczony był w celi z generałem SS, dyskutowali i rozmawiali na różne tematy. Gdyby był ulaskawiony, może z tych rozmów powstałaby książka /jak Moczarskiego - Rozmowa z katem/, a tak to obydwaj zabrali z sobą do grobu rozmowy i zwierzenia.

ZIELIŃSKI, kolega Marka, odebrał sobie życie ostatnim posiłkiem na św. Jęna.

POLSIANKI i dwóch jego kolegów z Wolbromia, a także STASZEK NIEMCZYŃSKI spod Chrasnowa, oraz JOZEF WILKA i KRZYSZTOF z myślenickiego zostali straceni na terenie więzienia.

W tym okresie w więzieniu na Montelupich były 3 sale, w których przetrzymywano skazanych na śmierć. Zawsze było ich ponad 20 osób. Po apelu wieczornym do cel tych wchodził oprawcy i więźnia, który nie został ulaskawiony przez prezydenta PRL, zabierali do budynku administracji. Podpisywał on tam zatwierdzenie wyroku i po akcji wracał por. Nocoń, który był w swoim żywiole. Trzymając w jednej ręce pistolet TT, a w drugiej Parabellum, zwracał się do ofiary słowami: "ty, sk... z której chcesz zginąć". Por. Nocoń zaszła dość wysoko w hierarchii partyzantów, bo nie tylko do egzekutywy KW PZPK, ale nawet do ambasady PRL w Moskwie.

Zwracam się z prośbą do tych wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek wiadomości o miejscu pochowania zwłok ofiar pomordowanych na Montelupich. I mają jeszcze trochę ludzkiego sumienia, aby przekazali je członkom KPN lub innym grupom opozycyjnym. Może na przyszły rok na tych zapomnianych mogiłach zapanuje zimość i znajdą się kwiaty.

Wszyscy, którzy przeszli przez to piekło, pamiętamy wszystko i nie zapomnimy tych, którzy je nam stworzyli. Obowiązkiem każdego z nas jest przekazywać młodemu pokoleniu Poleków prawdę o takich latach walki i wiary o lepszą przyszłość Polski bez tyranów.

Szary

Towarzyszom z bezpieczeństwa w 43 rocznicę

Jak co roku w październiku obchodzona jest wielka rocznica w dziejach PRL - utworzenie Urzędu Bezpieczeństwa. I jak co roku - od 43 lat - któryś kolejny I sekretarz KC PZPR przypomina jak to w jesieni 1944 roku partia skierowała swych najlepszych synów do tej odpowiedzialnej i zaszczytnej służby. I znów - jak co roku - starzy /obecnie/ mordercy i sadyści otrzymują ordery i podziękowania za swą ciężką pracę.

Na temat tej pracy napisano już wiele w publikacjach wydawanych w kraju /w podziemiu/ i za granicą. Ludzie partii nazywają działalność Urzędu Bezpieczeństwa okresem "romantyzmu socjalistycznego". Pragnąc uczcić pamiętną rocznicę i dorzucić jeszcze jeden liść laurowy do wianka chwały funkcjonariuszy UB, przytaczamy wspomnienie więźnia politycznego, który bezpośrednio doświadczył tego "romantyzmu" towarzyszy z bezpieczeństwa.

"Zostałem aresztowany za działalność podziemną po roku 1945 i przywieziony do Urzędu Bezpieczeństwa. Nie chcę wspominać o torturach jakie przeszedłem w śledztwie, lecz opowiem o pewnym wydarzeniu, którego byłem świadkiem.

Pewnego dnia zaprowadzono mnie do pokoju przesłuchań. W pokoju było jakieś dziewczętko lat około szesnastu pod strażą dwóch funkcjonariuszy, aresztowane za działalność podziemną. Po upływie długiego czasu do pokoju wszedł śledczy ze słowami:

- Czy kurwa już gotowa? -

- Po czym zwrócił się do dziewczyny.

- Zdejmij bluzkę i biustonosz! -

Ponieważ nie chciała tego zrobić, funkcjonariusze zdarli z niej siłą bieliznę.

Wtedy towarzysz śledczy powiedział:

- Nie chce mówić? Powie! Powie! Zaraz wszystko powie!

Następnie zapalił papierosa i począł przypalać jej brodawki. Lingę od tego czasu kilkadziesiąt lat, ale ja krzyku tej dziewczyny nie zapomnę do końca życia".

Okazuje się, że "romantyzm" tej pracy nie zamknął się bynajmniej w minionym okresie, lecz nadal jest eksploatowany jako wzorzec do naśladowania przez "najlepszych synów partii". Świadczy o tym wiersz "kons Kowalskiego pt. "Towarzyszowi z Bezpieczeństwa" zamieszczony w stołkowo-łódzkiej wydanej książce- J. Babezanka i R. Boldana "Front bez okopów"- wył. Kuracie, Gdańsk 1969.

Niełatwo jest styksć się z wrokiem codziennie,
przez lata

miesiące

tygodnie

niezmiennie

przez długie godziny

wieczorne

i nocne,

mied jasność umysłu

i nerwy tak mocne,

by list z pogrózkami kryjącej się zgrai

i wzrok

w którym mord

i nikczemność się czai,

przyjmował spokojnie

i z twardym uporem,
i znowu codziennie,
i znowu wieczorem
w mętnych zeznaniach
i kłamstw pejęczyń
szukać wyjaśnień
i znaleźć przyczyny
zastygłych motorów
walących się szybów
spalonych spółdzielni
kruszących się trybów...
i brnąć

niestrudzenie
przez podłość
i zbrodnię,
znajdować poszlaki
i nici przewodnie,
i myślać wciąż jasną tnąd kłamstw smatwaniny
obraz wyłuskać
i zbrodni

Niektwo jest stykać się z wrogiem codziennie
i wciąż być człowiekiem,
i kochać niezmiennie.

I miłość do kraju,
i miłość do ludzi,
do tego, co rośnie,
rozwiija się,
budzi -

nieść w sobie
jak promień,
nieść

w sobie
jak serce,
jak radość twórczenia,
jak radość zwycięstwa,
i tak być niezłomnym,
i tyle mieć męstwa,
by cząstki

z tej wielkiej miłości
nie stracić.

o serce
w szlachetną niemiłość wstąpić.

Tobie

Towarzyszowi z Bezpieczeństwa,
poświęcam ten wiersz.

Za Twoją miłość ogromną do ludzi

i Twoich nocny bezsennych niepokój,

za Twoją troskę o dzień nasz powszedni

i walkę codzienną o pokój.

Za Twoją wierność niezłomną dla Partii.

za Twoe serce dla Partii bijące,

ściskam Twoją dłoń uzbrojoną

i słowo przeczytam gorące !

Bandyta

Same rekordy

III Kongres Nauki Polskiej /Warszawa, marzec 1966/ odbył się bez słownych fanfar, nie wywierając zresztą większego wpływu na opinię publiczną, chyba, że informacja o jego przebiegu i wynikach były brzożo znane. Trzymanym był to Kongres nietypowy i daleko odbiegający od koncepcji sz. kongresów obu poprzednich kongresów. Oto świat polskiej Nauki podjął bezwzględnie przedstawienie wizerunku nauki o nowej rzeczywistości, z którą przecież nauka jest silnie związana na sesjach sprzecznym zwrotnym. Pomimo bardzo znacznego ograniczenia w toku obrad uwolniono przepływ informacji, udało się kilku naszym uczonym zaprezentować dostatecznie dużo danych, aby stan tej rzeczywistości w ziare wyraziście naszkicować i wstrząsnąć uczestnikami Kongresu. Szczególnie trudno byłoby bez takich wstrząsów przejść do porządku dziennego nad informacjami dotyczącymi stanu naszego zdrowia społecznego. Zdrowie całego społeczeństwa, zwłaszcza - jak mówił Poets - kiedy je tracimy. Warto przy tym przypomnieć, że nasz wielki Wieszak zestawił utratę zdrowia ze stratą ojczyzny.

„ostatnich latach przyzwyczailiśmy się już do tego, że w wielu dziedzinach naszego życia zajmujemy w zestawieniach statystycznych niechlubną, końcową miejscę. Niechlubnymi mogą być jednak również miejscę czwarte, o których mówił na Kongresie znany uczonec, profesor Gibiński. Oto bijemy na głowę wszystkie kraje Europy w zapadalności na choroby zakaźne /I miejsce/, we wzroście liczby chorób nowotworowych /I miejsce/ i w tzw. nadmieralności mężczyzn /I miejsce/. Jeżeli chodzi o śmiertelność, obejmującą najpiękniejszy okres życia człowieka /15-35 rok życia/, kraj nasz zajmuje II miejsce w Europie, ustępując tylko Portugalii. Wysoką, bo IV lokatę zajmujemy w dziedzinie umieralności niemowląt.

Nie tylko jednak statystyka zgonów charakteryzuje stan zdrowia społeczeństwa. Na Kongresie podnieszono - w kategorii zdrowia - bardzo żyły stan rozwoju fizycznego naszych dzieci i młodzieży. Jest on traktowany zupełnie marginalnie na tle popierania i finansowania sportu wyszynowego, Charakterstwo, wady postawy, występują nierzadko w sytuacji gdy młodzież zaniesła na boiska sportowe i trasy turystyczne kierunki do zakurzonych, pełnych dymu tytoniowego i duszanych dyskotek. Skutki tego budzą grozę. Kręgi wojskowe biją na alarm z powodu stanu zdrowia poborowych. Np. wśród kandydatów do lotnictwa zaobserwowano 15% osiągnięto minimum kryteriów zdrowotnych. Pozostałe 85% do tej służby się po prostu nie nadaje ze względu na stan rozwoju psychofizycznego. Uderza bardzo niska odporność psychiczna na stresy, ogromny wzrost nerwicy, który koreluje z rosnącą liczbą przypadków samobójstw wśród młodzieży, zwłaszcza w wieku 20-30 lat, a także rozwój narkomanii. Istotną rolę odgrywa tu niewątpliwie rozpisanie całego społeczeństwa i szerokie rozpowszechnienie nikotynizmu. Tu również znajdujemy się w esotówce statystyk, tym razem światowych. Alkohol zaś i papierosy - to podstawowe środki dochodów Skarbu Państwa. Dochody na oczywiście pozorne albo wręcz fikcyjne w zestawieniu z negatywnymi skutkami, jakie powodują takie rozpisanie społeczeństwa i zlikwidację wypalonych papierosów. Wg badań francuskich szkodliwy i straty wynikające ze spożycia napojów alkoholowych trzykrotnie przewyższają dochody uzyskane z ich sprzedaży. Nie są to łatwe badania, bo znany niestety jest przesąd utracenie zdrowia czy życia. Nierzadkie palenie papierosów daje właśnie przed-podstępnie zachorowania na raka plus oraz choroby serca. Iba to zachorowania najczęściej prowadzą do zgonu o naszym kraju.

Chyba wystarczy. Na usta ciśnie się pytanie: dokąd zmierzamy? Wyniszczenie biologiczne i degeneracja psychiczna nie widzą najmniej ku lepszej przyszłości, a rosnąca stale demoralizacja grozi załamaniem organizmu państwowego i więzi społecznych. Czy tego nie dostrzeże ekipa rządząca? Nie wolno uprawiać filozofii: po nas choćby potop. Głęboki kryzys ekonomiczny nie może przestaniac problematyki zwichrowanego zdrowia fizycznego i psychicznego naszego narodu. Nie wystarczy już tylko bicie na alarm i powoływanie nowych komisji, rad, wydanie jeszcze dalszych ustaw, rozporządzeń, przepisów. Nawet najlepsze niewiele pomogą. Potrzeba pilnych działań z pełną mobilizacją wszystkich zdrowych jeszcze sił społeczeństwa. Kto zdoła je wykrzesać po tylu latach złudzeń, zawodów i krzywd? Ktoś, kto zdoła będzie pełne zaufanie społeczeństwa, w kogo wszyscy uwierzmy. Bo będzie mówił i głosił prawdę i tylko prawdę.

Jeden z wielu

SPRAWY SĄSIEDZKIE

Wspomnienia Mazura z Podola

DEWISKI I PLANY STOSUNKÓW POLSKO-UKRAIŃSKICH W KIEŁCZYNIE
WIEJSKOŚCI I WIELKOPOLSKA

Omawianie stosunków polsko-ukraińskich, ukazywanie o nich prawdy nie jest, niestety, ani łatwe, ani wdzięczne, bo do dzisiaj pokryte są one zarówno w publikacjach, jak i w wypowiedziach licznymi pianami nie tylko białymi, ale i krwawymi, czarnymi. Zdają sobie doskonale z tego sprawę ludzie, którzy tkwili niegdyś w centrum wydarzeń, a więc m.in. Polacy ze Wschodu /Podola, Wołynia/. Oni nie najłatwiej znają ten drażliwy, bolesny problem, ale rzadko zdobyć się mogą na obiektywizm. Niebezpieczeństwo subiektywizmu i szowinizmu zchodzi zrywką przy relacjach większości polskich i ukraińskich obywateli właśnie wskutek m.in. wspomnianych pian. Aby się o tym przekonać, wystarczy wysłuchać zwierzeń, opinii typowego Ukraińca i Polaka. I jeden i drugi mimo woli staje się adwokatem swego narodu a prokuratorem przeciwnika. A chcieliśmy usłyszeć głos sędziego.

"Gdy jeden gada - nie nie rada,
wysłuchań dwóch wypać".

Przytoczony dwuwiersz nesusnął mi się mimo woli, ponieważ rozważałem możliwość obiektywizmu w tym, co się drukuje i co się proponuje drukować. Bardzo skłonna propozycja "Opinii Krakowskiej", by wypowiedzieli się Ukraińcy o swoich, a Polacy o swoich wsiach. Nie może to być jednak samooskarżenie Polaka uproszczone czy wulgaryzowane. A takie zniszczone nosi mój uciami głos Polaka pt. "o kręgu politycznej ślepoty" /nr 32/, np. wówczas, gdy uznaje on przedwojenny rząd polski za bardziej wrogi dla Ukraińców niż bolszewizm. Lstwo sprawdzić, ilu Ukraińców zginęło w więzieniach z głodu z winy tzw. nansacji, a ilu po rewolucji październikowej na terenie ZSRR. A oficjalne szkoły w republice ukraińskiej były i są, owszem, liczniejsze, ale tylko pozornie ukraińskie. Tak samo jak w latach stalinowskich w Polsce były liczniejsze niż przed wojną, ale obce a nawet wrogie polskości. Jak nazwa PRL wyłone, bo ani polska, ani ludowa,

jak PZPR ani polska, ani robotnicza. Oficjalne dane statystyk również trzeba by gruntownie zweryfikować.

Niejasne, a nawet krzywdzące wydają się oskarżenia Jana Pawła II który, o ile mi wiadomo, wyjątkowo dużo serca w różnych okolicznościach okazywał narodowi ukraińskiemu.

Na szczęście sprawy się nie zamyka, nie traktuje doraźnie i błędy popełnione przez jednych mogą być korygowane przez innych, chociaż niekiedy rozbieżności nie da się tak szybko rozstrzygnąć w "Opinii Krajeńskiej". Część spraw, być może, lepiej byłoby omawiać na spotkaniach z ludźmi reprezentującymi obie strony /polską i ukraińską / na gruncie neutralnym, z sędziowskim głosem osoby postronnej, ale znającej zagadnienie. Takimi sędziami mogą być, wg mnie, nie tylko ludzie innej narodowości, ale i tzw. mieszane / odpowiednio dobrani/, tj. ludzie z rodzin polsko-ukraińskich /czy ukraińsko-polskich, jeśli kto woli/. Własnie z rodziny mieszanej sam chciałbym wystąpić.

Osościście czuję się najpewniej, kiedy mówię o konkretnym, znanym mi terenie, bowiem nierzadko zupełnie inaczej układają się stosunki narodowościowe nawet w sąsiadujących ze sobą wsiach, co pamiętam i odczuwałam żywo w oparciu o własne obserwacje, przeżycia, kontakty. Z osobistych doświadczeń, spostrzeżeń, znam najlepiej pogranicza powiatów Czortkowa i Zaleszczyk /moje okolice rodzinne odległe około 20 km od wspomnianych tu miast woj. tarnopolskiego /, a więc peryferyjnie położone w pobliżu rzeki Seret wleającej do Dniestru, który w Zaleszczykach był naturalną granicą naszego przedwojennego państwa z Rumunią.

Przed I wojną światową była to część zaboru austriackiego, który od II połowy XIX w. sprzątał polonizacji tych ziem i jej mieszkańców w związku z przyszananiem w 1867 r. autonomii dla Galicji i Lodomerii. Szkolnictwo stało na dość wysokim poziomie i chyba w największym stopniu przyczyniło się do częściowego lub całkowitego spolszczenia wielu Ukraińców. Nawet w małych miasteczkach kończyli zarówno niektórzy Polacy, jak i Ukraińcy 6 klas szkoły podstawowej, co przy obowiązującym w nich języku polskim jako wykładowym i obowiązującym języku polskim jako przedmiocie nauczania zapewniało niezłą znajomość polszczyzny. w większych miastach istniały polskie szkoły średnie i wyższe. Klasycznym przykładem doskonałego opanowania dzięki temu polskiego przez Ukraińca może być urodzony w woj. stanisławowskim słowny pisarz Iwan Franko. Tworzył i swobodnie prowadził korespondencję zarówno w języku polskim, jak i ukraińskim.

Ze swoich stron rodzinnych pamiętam kilku Ukraińców doskonale znających język polski, polskie pieśni świeckie, religijne, wiersze dzięki szkoleniu podstawowemu zaboru austriackiego. To z pewnością zbliżało ich do Polaków i ułatwioło z nimi kontakt. Polacy zaś, niezależnie od wykształcenia znali język ukraiński. Pierwszy opanowali w kontaktach codziennych z Ukraińcami, druzi w kościele i w kontaktach z czystymi rodzinami polskimi miast i miasteczek.

w mojej miejscowości rodzinnej i wsiach położonych w pobliżu prawie wszyscy Polacy mówili na co dzień po ukraińsku, nie wyłączając własnego domu /tak jak Ukraińcy zamieszkujący obecnie w Polsce mówią po polsku/. Do takich rodzin polskich Ukraińcy odnosili się o wiele przychylniej niż do Polaków z tzw. kolonii i miastowych, którzy w zasadzie na co dzień rozmawiali po polsku. Z tego m. in. względu kolonistów nazywano Mazurami. Była to nazwa pogardliwa, używana w przystępie złości, z nacjonalistycznym zacietrzewieniem także w odniesieniu do innych Polaków a nawet spolonizowanych Ukraińców i oznaczała nie tyle pochodzenie z Mazowsza, co zupełną obcość, odrębność narodową, obyczajową itp. od autochtonicznych mieszkańców.

Mazurzy z kolonii tworzyli niewielkie i odrębne, czysto polskie środowiska na peryferiach wiejskich. Ich kontakty z Ukraińcami nawet najbliższej położonych wsi nie były ożywione, a już bardzo rzadko wchodzili z nimi w zażyłe stosunki. Placówki Mazurów były jakby wzmocnionym wówczas

tego gospodarstwa. Wieli wspaniale sady, rasowe bydło, schudne zagrody i wywierali pewien wpływ na okolicznych rolników. Niektórzy kupowali od nich cielęta, by doczekać się dobrej krowy, brali szczerpy cieżnych drzewek owocowych itp.

Znajna praca na żyznej, ale bardzo ciężkiej ziemi, liczne zajęcia w zagrodzie, upodobła utrzymywania łączyły ich z okolicznymi mieszkaniami.

Zupełnie inny tryb życia prowadzili Cyganie i Łydzi. Jeśli dodac do tego osobliwość obyczajów, religii, ubiorów i zamieranie związków małżeńskich tylko ze swoimi, to otrzymamy klasyczny przykład tradycji zanikniętych na ostroży spusty a tym samym zupełny brak wpływu na Ukraińców czy Polaków. Trzeba dodać, że u nas nawet Agry i Niency za czasów austriackich wchodzili w zwykłe stosunki z Polakami i Ukraińcami. Dzieńdek tego ojca był Agrem, a ożenił się z Polką w miejscowości sąsiadującej z moją. Kuzyni mojej matki zamieszkał w odległości o 3 km niostoczku pochodzili z rodziny niemieckiej, na co wskazywały n.in. ich nazwiska Miller, Gotwald.

Cyganie włożyli się wszędzie. Przyjeżdżali całymi taboarami z Rumunii nie tylko do Zaleszczyk, ale i do odległych wsi, miasteczek. Innowali egzotykę swoimi cyrkowymi popisami, tańcami, piosnkami, kabaletami. Trzech się ich bano, bo wierzone, że mogą rzucić urok, ponadto znano ich z praktyk złodziejskich.

Najbardziej pogardzano Łydami. Uchodzili oni w opinii znanych mi bliżej ludzi za judaizy, antychrystów, geozofiarzy. I Ukraińcy i Polacy opowiadali o nich niestworzone rzeczy /np. że lepiej dzieci czarko-dziwniejskie, by ich kraw dotąd do wasy/. Często rebiono im złodzieństwo i głupe kawały. Kiedy pewnego razu w latach ni. dzwojonych Łyd przyjeżdżali do kuzni mojego ojca i sparty na imadło widać się w rumoszu, obczony przy tym Ukraińcem przyjrzał mu nieustraszenie i zaczął mówić, że za chwilę ojciec będzie wyginał grzejący się sztabek. Jakkol tak się stało. Ojciec po kilku minutach upiecznionie zbliżał się z iskrzącym żelazem do imadła. Szczerzy gwałtownie odskoczyli na bok. Łyd przytroczył nie tylko tego uczynił i zapalił się w brode.

Na taką okazję do przyjazdu z pomocą bliźniemu Ukraińcem tylko straszył. Niebezpiecznie słyszał oburzoną korytkę z wyjątkowo brudną wodą /zwrócone w niego od wielu tygodni żelazo/ i równie podbiegnął żałobyk /Łydowi na głowę, nie omieszkuje podkreślić: "Jeden się napudylwi łojem szczerstwie, szczerze w nasze dobre serce i przytroczone łojem - bawbył całkiem szczerstwie łojem ka co ciot w ruku".

Opowiadano sobie to zdarzenie przez wiele lat ku uciesze mieszkańców całej wsi.

Na wsi Łydzi pokazywali się rzadko. Zamieszkiwali głównie w miasteczkach i miasteczkach. Ale w niektórych ludności stawali tam Polacy. Liczba ich stale wzrastała, ponieważ miasteczko Ukraińcy ulegli ożywczej i szczybnej polonizacji nie tylko formalnej /wzwanie na co dzień po polsku, modne ubieranie się/, ale i rzeczywistej /urzędowe deklarowanie polskiej narodowości/. Zdarzały się wypadki formalnego deklarowania narodowości ukraińskiej przez Polaków, ale bardzo rzadko. Tacy stawali się zwykle nacjonalistami. Razem ich nawet język polski, podobnie jak wielu zdeklarowanych Ukraińców. Wyraźnie boczyl się, słysząc nowy polski, łatwe natomiast było ich udebruchać, zwracając się do nich po ukraińsku, np. pozdrawiając słowami: "Sława Iesuu Chrystul". Jordecznie wówczas odpowiadali: "I ja jebie stawiu. Sława, sława na wikki wikkim, amini".

W niektórych miejscowościach wrpet niebezpiecznie było widać po polsku. Dotyczyło to n.in. wsi położonej zaledwie 1 km drogi od mojej. Zamieszkiwali ją niemal sami Ukraińcy i w zasadzie nie uznawali nacjonalistę mieszkających. Polaki wrogując nie tylko do wszystkich na polsku i do Polaków, ale także do wszystkiego co niezbyt ukraińskie i do Ukraińców spokrewnionych z nimi.

Niemal w każdym calu i na każdym kroku akcentowali swoją odrębność. Jeśli nie zachodziła konieczność, nigdy nie wypowiedzieli słowa polskiego. Mieli odrębną, podobną do huculskiej, gwara. Podobnie jak huculi ubierali się, np. mężczyźni nosili długie, białe, ze zgrzebno przetną koszułę. Wypuszczali je na zewnątrz tak, że sięgały niemal kolan i podpasali szerokimi, składanymi pasami, które służyły równocześnie za kierznie /schowki/. Pamiętam u starszych żugie, ucięte poniżej karku równo jak strzechy włosy. Nierzadko widziałem, jak siedzą na progu swoich domów z glinianym garem między nogami i spożywają kolację drewnianą łyżką. W podobny sposób jadły dzieci, z tym, że z drewnianych lub glinianych misek. Kobiet tak posilających się nie zauważyłem.

W uroczystości cerkiewne i różne rocznice narodowych świąt ukraińskich wdzieli niezależnie od płci i wieku wyszywane stroje / nie tylko koszułę, bluzki w wypadku kobiet, ale i kozuchy/. Okolicznych mieszkańców najbardziej dziwno wybieranie się w dalszą drogę przez niektóre rządzonych w półkozuszkach.

I Polacy, i Ukraińcy sąsiednich wsi wystrzegali się zatargów z nimi i nazywali ich smykami, co oznaczało surowość, pierwotność obyczajów, natury a poniekąd skłonność do rozbojów. Stawali się oni rzeczywiście szczególnie w czasach niespokojnych najbardziej niebezpiecznymi szowinistami. Z surowymi, wręcz niekiedy barbarzyńskimi obyczajami smyków harmonizowała natura. Zamieszkiwali jakby w Czortowym Jarze. Cała ich wieś położona była nad niewielką, bystrą, miejscami z niebezpiecznym wirami rzeką, w głębokiej na parę kilometrów kotlinie z licznymi pieczarami. Zjazd do wielu siedzib wydawał się dla zamieszkujących ich owce karkołomny, miejscami mieli u wozów specjalne hamulce na przednie koła. Jeszcze dzisiaj ciarki przez skórę przechodzą mi na myśl o znalezieniu się w tamtej miejscowości. Chodziłem do niej dość często w dzieciństwie, gdyż mieszkali tam m. in. krewni ojca. Wyprawy odbywały się przeważnie w towarzystwie kogoś starszego, np. babki. Przejście przez wieś Smyków dla niedorosłego okazywało się dość ryzykowne. Panował tu zgroza dzięki obyczajowi napastowania zamieszkujących dzieci przez dzieci i dorastających chłopców miejscowych. Bogu ducha winnego intruza urządzali tak, że matka rodzona nie mogła go poznać / obrzucali brotem, darli odziew itp./.

Pewnego razu ojciec wysłał mnie do szewca po skórę. Moi rówieśnicy - smyki - tak wygarbowali mi wówczas skórę, że już nie musiałem iść po nią do szewca. Chyba po to, by ją pokatać, bo na dodatek poszczytu psami zostałem niezłe pokancerowany na łydkach i pośladkach. Uciekając przed psiarnią smyków i psiarnią w dostojnym znaczeniu skryzałem wielokrotnie głosy: "Na pohybel prokletemu Polackowoy!". Niektórzy starsi Ukraińcy przyglądali się zza opłotków takim napastcom z aprobatą, ale byli i tacy, co starali się opamiętać niedorosłych opryszków, aczkolwiek robili to z wyraźnym lękiem.

Całkowitym kontrastem do tej miejscowości była wieś położona po przeciwnej stronie mojej, znajdująca się w pobliżu miasteczka. Mieszkały w niej dwie nasze rodziny ze strony matki / jej rodzonej siostry, która wyszła za Polaka i kuzynki, która wydała się za Ukraińca/. Atmosferę panującą tam odczuwam do dzisiaj niemal jako biblijnie sielską.

Przechodziłem wielokrotnie całą wieś bez najmniejszej obawy, że oberwę kamieniem czy zostanę poszczytu psami. Przeciwnie - wleciałem, że natknę się na zycyliwych, promieniujących szlachetnością ludzi. Nawet obrazy natury, poszczególne dróżki, zakątki, zagrody wydawały się tu przytulne bajecznie. Nastrój i stosunki panujące w tej miejscowości oddawała jej nazwa. Być może to zbieg okoliczności, ale faktyczna nazwa wsi brzmiała pociągająco - Różanówka i znajdowała uzasadnienie w panującej wśród mieszkańców atmosferze. Posługiwano się tu na co dzień wyłącznie językiem ukraińskim, ale z licznymi kolonizacjami. Kto sobie

zyczył, mógł śmiało prowadzić rozmowę w języku polskim, który znał i aprobowali wszyscy miejscowi. Znaczna większość uważała się za Ukraińców ale odcinała się zdecydowanie od nagonki na Polaków. Nigdy nie styszałem od nikogo z naszej rodziny skargi na Ukraińców. A w rzeczywistości Dzieci polskie bawily się wspólnie z ukraińskimi bez żadnych uprzedzeń, docinków. Najmilsze zabawy, gry, rozmowy miśkiem z ukraińskimi i polskimi rówieśnikami właśnie w Rohanówce, a nie w swojej wsi rodzinnej. Widzę i przeżywam to do dzisiaj nawet we śnie jako swoista arka Noego.

Z uczuciami mieszanymi przystępuję do oceny własnej wsi rodzinnej, bo nie układało się w niej tak jak w Rohanówce. Na szczęście jednak nie było tak źle jak we wsi smyków. Z perspektywy lat dostrzegam w niej wpływy tych dwóch miejscowości. Wydaje się to naturalne, wszak moja wieś leżała mniej więcej pośrodku drogi do tamtych, w takiej samej od nich odległości.

Zamieszkiwało w niej zaledwie sześć rodzin traktowanych jako polskie. Wszystkie one miały za sąsiadów rodziny czyste ukraińskie, gdyż zamowały siedziby w różnych częściach wsi. Mimo, iż były spokrewnione bliżej lub dalej z rodziną swoją, mieszkali w znacznej od nas odległości. Trzy z nich to rodziny formalnie czyste polskie / w linii męskiej i żeńskiej/, ale faktycznie trochę zruszczone, trzy pozostałe wyraźnie mieszczańskie, uchodzące jednak za polskie, bo składały się z Polaków w linii męskiej. Oprócz tych rodzin figurowały w mojej wsi jeszcze dwie jako polskie, ale tylko w aktach kościelnych i urzędowych. Faktycznie zaś, można je było uznać za ukraińskie, bowiem zostały całkowicie zruszczone przez środowisko i czas. Z polskości zostały im tylko piękne nazwiska / Ostropolscy, Grabowieccy/. Ożenki i te rodziny prawie nigdy nie posługiwali się językiem polskim, nie mieli pojęcia o polskich tradycjach, nie interesowali się w ogóle Polską jako państwem, nie chodzili do kościoła tłumacząc, że mają bliżej do cerkwi, w domach swoich obchodzili tylko ruskie święta doroczne / Boże Narodzenie, Wielkanoc, odwas/. Niektóre rodziny ukraińskie z bliższej linii męskiej i żeńskiej, duchowo bardziej ligowały do polskości niż tante reżestracyjne polskie, bo w swoich dalszych tradycjach rodowych spokrewnione były z Polakami, ulegały polskości dzięki służbie wojskowej, uczęszczaniu do polskich szkół, wreszcie dzięki małżeństwom lub ożenkom z osobami z tego pokolenia, z osobami polskiego pochodzenia. Rodziny czyste ukraińskie stawały się przez to znów mieszane. Podobnie działo się z rodzinami nieraz czyste polskimi - stawały się mieszanymi poprzez zawieranie związków małżeńskich z ukraińcami, uczęszczanie do szkół z przewagą Mażorusinów czy zamieszkiwaniu wieloletniemu we wsiach w zasadzie ukraińskich.

Zawieranie związków małżeńskich Polaków z Ukraińcami, Ukraińców z Polakami traktowano w większości wypadków jako zupełnie normalne od niepamiętnych dla moich dziadków i babek czasów.

Za zupełnie normalny i stale praktykowany uchodził chrzest w cerkwi, jeżeli żona Ukrainka miała córkę i w kościele - jeżeli ojciec był Polakiem a urodziła mu ta sama żona syna, i odwrotnie - ojciec Ukrainiec chrzcił syna w cerkwi a jego żona Polka córkę w kościele.

Moja babka była Ukrainką z ojca Polaka. Sama wyszła za Polaka, kiedy urodziła dwu synów - ochrzczono ich w kościele, a kolejną cztery córki w cerkwi. Pierwsi uchodzili za Polaków, drugie za Ukraińców. Na tym nie koniec tych osobliwości dla dzisiejszego społeczeństwa PRL / bo dla ludzi z kresów było to sprawą normalną/. Ochrzczeni w kościele, jeśli mieli bliżej do cerkwi, to na nabożeństwa mniej ważne / np. majówki / chodzili do niej. Tak samo Ukraińcy uczęszczali nieraz do kościoła.

Moja babka często chodziła ze mną do kościoła, ale w doroczne święta ukraińskie / Rізdво, Велікдєн / obowiązkowo wyplerała się do cerkwi.

Znam ze swoich stron rodzinnych wypadki opowiadania się Polaków w cerkwi a Ukraińców w kościele od dawien dawna aż do dnia dzisiejszego.

Duchowni polscy i ukraińcy nie tylko taki stan rzeczy aprobowali, ale i zalecali w kazaniach / np. osobom w młodszym wieku lub niezbyt

zdrowym, które miały bliżej daną świętynię/, bo na znany mi terenie nie istniało prawosławie, lecz cerkiew unicka, przetrzejąca celibatu i uznająca zwierzchnictwo Rzymu /papieża/. Pop był egzotyką. Osobiście znałem go tylko z opowiadań, a pierwszy raz zobaczyłem nie na Ukrainie, ale w Polsce.

Stale zapraszano się na doroczne święta. I moim domu obchodzono Wigilię i Wielkanoc z zaproszonymi gośćmi ukraińskimi, natomiast na Rixdwo i Melkyden zasiadaliśmy do stołu w domach ukraińskich. Kolędomiślny na przesłanie po polsku /"Jęśd nocnej ciszy", "Lulajże Jezuniu", "Lesłacie się ludzie"/ i po ukraińsku /"Na nebi zirkę", "Jo Wołfejemi"/. Pod naszymi oknami zależnie od święt śpiewali Polacy /"Nóg się rodzi", "Wczora z wieczora"/, zbierając na kościół lub Ukraińcy /"Boh przedwiczny"/, zbierając na cerkiew. Do naszego domu przychodziły z życzeniami na Szczepana, Nowy Rok dzieci polskie i ukraińskie.

I moim domu i w domach naszych blizszych i w sąsiedztwie dalszych rodzin, chociaż z tych ostatnich niektóre uchodziły za czyste ukraińskie, nigdy nie wywodziła śladu szowinizmu narodowego ani religijnego. Panowało pod tym względem idealna tolerancja. Kiedy babka ze strony mojej matki wybierała się do córki traktowała ją tak jak wybiętanie się matki ojca /Polski/ do kościoła. Kościolne i cerkiewne nabożeństwa, modlitwy, procesje na cmentarz /nawiasem obwiąc cmentarz był wspólny/ w naszej opinii były równie ważne.

I normalnie, czasami zapraszali się wzajemnie w doroczne święta nawet duchowni polscy i ukraińscy /np. na odpust nasi księża gościli ukraińskich, a kiedy wypadła w cerkwi tzw. praznyk, ci ostatni romanizowali się/.

Były to najpiękniejsze karty współżycia i przetrwania. Czuliśmy się braćmi w Chrystusie "Odyn Boh, odna wira" /jeden Bóg, jedna wiara/ - niewiano czyste.

I naszych okolicach było to niemało zasługą tolerancyjnej i wielonarodowościowej monarchii austriackiej, utrwalone zostało u schyłku w. XIX i przetrwało do najuniej do 1939 roku. Dzieło się więc to, co dzisiaj znany z ruchu ekumenicznego, co obserwujemy podczas niektórych nabożeństw odprawianych w Rzymie, kiedy słyszemy czytanie mszalne w różnych językach lub kiedy Jan Paweł II przenawia do różnych narodów z okazji Nowego Roku.

Niestety, pouły się stosunki w mojej rodzinnej wsi w czasach niustabilizowanych. I tak u schyłku I wojny pojawiły się grupy grabieżców ukraińskich. Przychodziły one bezcerkoniennie, zwalczając do domu rodzin polskich i siłą zabierały co najmniej przedmioty. Nie owinili i domu mojego dziadka, rojąc z rzekomościami /ojca matki/. Kiedy natomiast ponatrufających w domu i konwerto grabieżców, nie wytrzymał i postanowił niezbyt taktownie po ukraińsku: "Wy woszubyjnyky, za czym szukajete? Tu niczego waszego nie ma. Do sobi nie przykadaju, szczyw tu szcze polożyły". Wano na że tę zwalczając tak, odpowiedź, że owinili się, to powzięto na jego szkodę.

U pręgu II Rzeczpospolitej; pojawiły się grupy uzbrojonych nacjonalistów ukraińskich, ale nie dopuszczaly się doń w takiej skali, jak przy końcu II wojny. Jednak posiano przed nich niewiadomość do Polaków zaborczyła się, głęboko u rękawicy rodzin ukraińskich że wai przytkw o także wśród kilku rodzin mojej miejscowości.

cdn.

Polska

Z KRONIKI OBSZARU

● 22 lipca w Juszczyźnie odprawiona została Msza św. w intencji ofiar komunizmu, połączona z odsłonięciem pamiątkowej tablicy. Pod tablicą w symbolicznym grobie złożono ziemię z grobów ofiar komunizmu. W uroczystościach wzięli udział działacze KPN, m. in. R. Bocian, który wygłosił prelekcję nt. Historii KPN, jej piłsudczykowski korzeni dzisiejszego stanu organizacyjnego. ● 1 sierpnia krakowscy działacze KPN, uczestniczyli w Warszawie w uroczystościach ku czci poległych w Powstaniu Warszawskim. Na Cmentarzu Wojskowym pod pomnikiem Armii Krajowej śpiewano patriotyczne pieśni i wygłaszano przemówienia. Wojciech Ziemiński nazwał Powstanie Warszawskie największą bitwą II Wojny Światowej, gdyż w żadnej bitwie nie poległo 200 tys. ludzi. Leszek Noczułski na czele delegacji KPN złożył wieniec pod pomnikiem AK, i nawiązując do st. św. Ziemińskiego powiedział: "Ta wielka bitwa warszawska, o której była mowa zakończy się wkrótce naszym wielkim zwycięstwem". ● 6 sierpnia wyruszył z Krakowa tradycyjny Marsz Szlakiem Łądrówki, brało w nim udział 77 osób, w tej liczbie wielu działaczy KPN. Podczas postoju w Jędrzejowie w klasztorze OO Cystersów, Leszek Noczułski wykonał wykład nt. Lejonów Piłsudskiego. OO Cystersi przekazali "Kompanii Łądrówkiej" portret Marszałka Rydza Śmigłego, który przechowywali od 1939 roku. Do Kielc wkroczone z transparentami KPN. Po powitaniu uczestników marszu przez księżę z Katedry Kieleckiej, odprawiona została uroczysta Msza św. Część uczestników Marszu przyłączyła się w Kielcach do Pielgrzymki na Jasną Górę. ● 31 sierpnia działacze KPN z Krakowa, trzymając transparent - "Żadamy legalnego działania Solidarności - KPN", wzięli udział w Mszy św. odprawionej w intencji Solidarności w Kościele św. Brygidy w Gdańsku. ● 20 września udział w V Pielgrzymce Święta Pracy na Jasną Górę. Krakowscy pielgrzymi z transparentami KPN i Solidarności przybyli kolumną ok. 2000 ludzi. Członkowie KPN po przemówieniu biskupa wileńskiego wnieśli okrzyk "Niech żyje Wolna Litwa". ● 27 września wileńskiego odprawiona została Msza św. w intencji pozytywnych wyników wizyty G. Busha w Polsce. Po Mszy grupa Konfederatów rozwinęła transparent z napisem: "KPN Agni wolnych wyborów do Sejmu". Próba dotarcia do Konsulat USA nie powiodła się z uwagi na blokadę zastosowaną przez SB. Aresztowany został działacz KPN - R. Bocian, którego pobito w "Białym Domku".

RADOŚĆ WSPOLNEGO ZWYCIĘSTWA



17. Parade deutscher und russischer Kruppenteile in Orsch-Litauen

Arbeits. 09/1941

Napis pod niemieckim zdążeniem z kampanii wrześniowej broni: Parada niemieckich i rosyjskich oddziałów w Orszku Litewskim".
Podła jawniopańsko Polska pod ciżbami narodo-socjalistycznej Roszy i Socjalistycznych Republik Radzieckich. Rozpoczyna się era serdecznej współpracy. Odżył program Bismarcka Dobrych stosunków z Rosją. Gdyby Hitler nie odstąpił w czerwcu 1941 roku od tego programu, podzielona między Niemcy i Rosję Europa żyłaby długo i szczęśliwie pod opieką tow. Hitlera i tow. Stalina.

Potwierdzamy: Bonawentura na fundusz Niepodległości 250; Kahan dziękujemy za paczkę szwajcarską.

cena 120 zł

REFORMA:

NIE JAKA ALE Z KIM

**czyli po co władzom
referendum?**

Tytuł może wywołać zdziwienie. Czyż bowiem wartość reformy, szansa jej powodzenia nie zależą od jej treści? Tak oczywiście, ale ... Zostawmy ekonomistom rozważanie ekonomicznych treści reformy. W zamian za to zajmijmy się pytaniem: do czego władzom potrzebna jest referendum? Nie przypadkowo właśnie wokół tego przedsięwzięcia robi się, tak dużo szumu. Co więcej, usiłuje się wywołać w społeczeństwie przekonanie, że jest to krok niesłychanie demokratyczny, "osobnenarodowa debata", że "Polacy sami zdecydują" itp.

Francuzi wybierając Mitteranda z góry mogli się liczyć z polityką upaństwowiania niektórych gałęzi gospodarki (nota bene już dawno zamknięta). Anglicy wybierając i to kilkakrotnie panią Thatcher wiedzieli, że jej rządy oznaczają politykę renprywatyzacji, zmniejszenie dotacji rządowych etc. Nie potrzebne tu były żadne referenda, wystarcza parlament ale za to demokratycznie wybrany, wystarczająco wolne wybory. Jeżeli polityka gospodarcza rządu nie sprawdzi się, dotrwa on co najwyżej do następnych wyborów. Co innego u nas. U nas musi być leniej.

Jakakolwiek reforma gospodarcza polega na przedsięwzięciu pewnych środków w celu osiągnięcia pożądanych skutków. Jak te środki mają się do skutków, np. jak i w jakim zakresie redukcja ministerstw wpłynie na ilość i jakość towarów i usług przewidzieć może ekonomista. Żadne społeczeństwo nie składa się wyłącznie z ekonomistów. Jakkolwiek tych ostatnich mamy niewątpliwie w nadmiarze, to jednak społeczeństwa nasze, jak każde inne, składa się głównie z producentów i bez wyjątku

z konsumentów. Przeciętne go obywatela interesują w ekonomicznej zasadniczo trzy sprawy: niedaż, ceny i płace. Władzom jakoś nie przeszkadza ta imperanacja. Keniecznie chcą odwołać się do "woli narodu". Co więcej, jak powiedział na plenum Jaruzelski, wyniki referendum "będą miały ... moc stanowiącą". Pomijając retoryczne pytanie co do wiarygodności wyników referendum spróbujmy odpowiedzieć na pytanie o cel tego przedsięwzięcia.

Pytania będące przedmiotem referendum nie są jeszcze znane, ma je uchwalić /jakoby/ Sejm. Ale już dziś można określić charakter przedstawionych w nim propozycji, nie tyle na podstawie własnych domysłów ile opierając się na tym co Jaruzelski powiedział na tymże plenum. Otóż można się spodziewać, że propozycjom bardziej radykalnych zmian towarzyszyć będą radykalne podwyżki cen. Natomiast mniejsze podwyżki skojarzone będą z krokami wolniejszymi prowadzonymi w konsekwencji do pogrzebania reformy. O tych alternatywnych propozycjach powiedział Jaruzelski, że "są one oczywiście mniej wartościowe". Tym bardziej zadziwia owa deklarowana "moc stanowiąca" referendum, zwłaszcza u ekipy, która ma już niejaki doświadczenie w wybawianiu narodu wbrew jego woli. Jaki rząd, jaka partia świadomie wybierą czy choćby przedstawia rozwiązanie "oczywiście mniej wartościowe"? Chyba że... Chyba że chce zrzucić na społeczeństwo odpowiedzialność za niepowodzenie podejmowanych przedsięwzięć. Władzom znacznie wygodniej działać na odpowiedzialność społeczeństwa niż własną. Postawienie ludzi przed wyborem albo drastycznego wzrostu cen albo pogrzebania nadziei na poprawę jest w istocie sztuką diabelską, tak perfidną, że aż prymitywną.

W całej tej sprawie chodzi jednak jeszcze o rzecz znacznie istotniejszą. Chodzi o uzyskanie w sposób niezauważony, niejako pośredni, legitymizacji władzy. Jasne jest dzisiaj dla każdego, że partia która od 40 z półtora lat rządziła gospodarkę nie powinna być jak to powiedziano "straszniakiem reformy". Tym bardziej odnosi się to do obecnej ekipy, która od 6 lat pogrążyła gospodarkę w sposób bezprzykładowy. Jasne jest również, że reforma, która jest jakoby "dzieckiem partii" jest jej dzieckiem podrzuconym i niechcianym. Jednakże w referendum nie zostanie postawione pytanie czy to partia ma stać na straży reformy. Byłoby to z jej strony politycznym samobójstwem.

Pytania będą dotyczyć tego jak reformować. Oczywiście z partią, pod jej kierownictwem. Jest więc referendum niczym innym jak kolejną próbą wymanewrowania społeczeństwa, wypuszczenia go w malinisko dyskusji o wszystkim, byle nie o tym co najważniejsze.

Niedawno Urban na konferencji prasowej przyrównał planowaną reformę do trzęsienia ziemi. Nie wiadomo, czy od reformy zatrząśnie się ziemia, widać natomiast już dziś, że trzęsą się czyjeś portki.

ZECER

DODATEK:

OPINIA KRAKOWSKA NR 34

PISMO II OBSZARU
KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ